

NIEODWRACALNE ZMIANY

TADEUSZ JAWORSKI

Kiedy czterdzieć lat temu wielka fala ludzka wlewała się na odzyskane Ziemię Zachodnią, wiele jeszcze było powodów, które sprawiały, iż ziemię tę różniły się bardzo od reszty kraju. Były to przede wszystkim różnice natury gospodarczej. Z jednej strony ślady dawnego zagospodarowania, z drugiej olbrzymie zniszczenia, które — jak się wydawało — nie sposób odbudować w ciągu jednego pokolenia. I chociaż cały kraj został przez wojnę poważnie dotknięty, to jednak żadna z innych dzielnic polskich — poza Warszawą — nie mogła się pod tym względem równać z Ziemią Zachodnią. I to była pierwsza podstawa różnica, sprawiająca, iż w tym samym czasie, gdy gospodarka nawet najsłabiej rozwiniętych gospodarczo rejonów kraju rozpoczynała swój start powojenny od jakiegoś takiego stanu wyjściowego, to tu rozpoczynać trzeba było w większości dziedzin od punktu zerowego.

Była jeszcze druga, równie ważna różnica — tu bowiem, w przeciwieństwie do innych województw, ludzie, którzy się osiedlali byli ludźmi zupełnie nowymi, nie zrosniętymi ani z miejscowymi warunkami, ani z miejscowym krajobrazem. Musiała w nich powstać jakaś przejściowa ulomność psychologiczna, jakiś brak czynników pozarozumowych, które tak silnie wiązały człowieka z ziemią, z miastem i wsią.

Stało więc przed nami niezwykle trudne zadanie pełnego zjednoczenia tych ziem z resztą kraju, dokonania tego, co zwykliśmy nazy-

wać pełną integracją. Przesłanki owej integracji istniały od początku. I to zarówno w zakresie czynników ekonomicznych, jak i ludzkich. Bo przecież Ziemię Zachodnią kilkusetkilometrowym pasem włączyły się w ziemię starą, w obie strony od początku poczęły płynąć surowce i produkty — owa krew każdego organizmu gospodarczego. A człowiek tu przybyły z ziem centralnych dzielnicami naci był powiązany z rodziną, z kregiem przyjaciół pozostających w centrum kraju.

Należało jedynie rozwijać i umacniać więzi gospodarcze i między-ludzkie. O ile wszakże te drugie same układają się w skomplikowaną, ale nierozzerwalną sieć z biegiem lat, to wyrównanie warunków ekonomicznych nie mogło się odbyć automatycznie, wymagało lat, wymagało nakładów finansowych i materiałowych, wymagało wielkiej rzeszy wykwalifikowanych kadr.

Dziś po czterdziestu z górą latach traci swoją dawną ostrość hasło integracji. Stało się bowiem zbędne, nie odczuwamy już potrzeby jego mobilizującego działania. Ziemia Zachodnia jest już faktycznie taką samą częścią Polski, jak każda inna część kraju. Zniszczenia w większości zostały wyrównane, województwa zachodnie wnoszą swój proporcjonalny wkład w produkcję i tworzenie dochodu narodowego. Wystarczy spojrzeć na niektóre tylko dziedziny produkcji przemysłowej, w których — mimo bardzo skromnego startu powojennego — osiągnięliśmy wskaźniki znacznie wyższe, niż to miało tu miejsce przed wojną.

Produkcja ważniejszych wyrobów na Ziemiach Zachodnich		1936	1957	1957 : 1936	% produk- cji krajowej
Energia elektryczna mld kWh	2,9	6,8	232,6	32,1	
Węgiel kamienny mln t	26,1	27,3	104,6	29,9	
Węgiel brunatny mln t	2,4	5,7	241,1	99,5	
Koks mln t	3,0	5,6	181,6	51,3	
Surowka żel. mln t	0,27	0,54	197,9	14,6	
Stal surowa mln t	0,45	1,16	256,8	21,9	
Kwas siarkowy tys. t	78,0	262,0	335,8	52,5	
Wyroby walcowane mln t	0,69	0,95	137,1	26,3	
Obrotarki tys. szt.	1,22	10,64	793,9	49,4	
Wagony tow. tys. szt.	0,51	10,91	2.119,2	91,3	

Ograniczyliśmy się tu do wyczerpania najważniejszych produktów, które są charakterystyczne dla poziomu uprzemysłowienia jakiegoś terenu. Wzrost ich produkcji mówi dostatecznie jasno o szybkim tempie odbudowy, ale mówi również o ważnych funkcjach, jakie pełni gospodarka Ziemi Zachodnich w całości gospodarki Polski. Bo przecież ziemię tę nie są w stanie zużyć całej masy wyprodukowanego przez siebie węgla brunatnego, wagony kolejowe (ponad 91% produkcji krajowej) służą transportowi całego kraju. To samo dotyczy wyprodukowanej tu stali, energii elektrycznej, wyrobów walcowanych, koksów itd. A z kolei na Ziemię Zachodnią płynie szeroki strumień wszelakich dóbr masowego spożycia i środków inwestycyjnych. Życie pulsuje normalnym tętnem, w nierozzerwalnie zespolonym organizmie następuje prawidłowe krążenie substancji.

A to za sobą pociąga rozliczne powiązania kooperacyjne. Niemal każdy większy zakład na Ziemiach Zachodnich współpracuje z szeregiem zakładów w innych dzielnicach polskich i niemal każdy większy zakład w Polsce centralnej ma kooperantów w przemyśle województw zachodnich.

9 - 17. V. TYDZIEŃ ZIEM ZACHODNICH

Życie gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XIV WARSZAWA — 10 maja 1959 R. CENA 2 ZŁ Nr 19/399

W NUMERZE:

OSKAR LANGE — Zasady racjonalnego gospodarowania
SECH — Można i oknem
STANISŁAW MARKOWSKI — Statystyka w bońskim sosie
Z gospodarki Czechosłowacji

— str. 2
— str. 5
— str. 8
— str. 10

le cech urzędowych. Bo przecież i inicjatywa i środki na odbudowę pochodzą z źródeł państwowych. Ale przecież do nie widzianych uprzednio rozmiarów doszła inicjatywa rad narodowych, poprzez które wyraża się wola ludności. Jest poza tym jeszcze jeden przejaw gospodarczego rozmachu, który już bezpośrednio mówi o nastrojach ludności. Oto w ciągu ostatnich dwóch lat niezwykle szybko następuje rozwój rzemiosła na Ziemiach Zachodnich. W 1957 r. przyrost liczby warsztatów rzemieślniczych przekroczył tu 41% stanu z 1956 r. W samym tylko województwie wrocławskim ilość warsztatów wzrosła w tym roku do 156% stanu z 1956 r.

Jest to dowód, iż po trudnych latach, w których odbudowa związana była z niedostatecznym rozwojem niektórych dziedzin usługowych, nastąpił w tej dziedzinie przełom. I to przede wszystkim przełom w świadomości ludzkiej. Narastanie wstępu rzemieślniczej, jak rzadko które zjawisko społeczno-gospodarcze, świadczy o stabilizacji ludności, o jej silnym wstąpieniu w środowisko, o wiązaniu losu własnego i swej rodziny na długie lata z miejscowym społeczeństwem, z pracą, dla tego społeczeństwa.

Istotnie, zmiany w świadomości poszły nieodwracalnie daleko. Dziś już ponad 2,7 mln nowych obywateli, urodzonych na Ziemiach Zachodnich, nazywać je może ziemiami ojczystymi. Coraz nowe roczniki zbliżają się do wieku produkcyjnego. W najbliższej 7-lacie niemal 450 tys. młodzieży zawodowo czynnej przybędzie na tych terenach. I dziś podstawową troską obywateli tych ziem jest stworzenie tylu nowych miejsc pracy, by wszyscy tu urodzeni — na własnej ziemi znaleźli pracę. Niedługo już zacznie życie trzecie pokolenie gospodarzy tych ziem. Dla tych milionów ludzi ojcowizną są Ziemię Zachodnią. I tego faktu nie da się w żaden żywy sposób przekreślić ani odwrócić.

DOKONCZENIE NA STR. 4

Intensywne prace geologiczne, prowadzone u nas w ostatnim okresie oraz rezultaty tych prac powodują, że podreżniami geografii gospodarczej Polski, pisane zaledwie przed kilkoma laty, są w poważnym mierznie nieaktualne, a zupełnie nieaktualne są rozdziały traktujące o bogactwach naturalnych w Polsce. Jeszcze kilka lat temu — Tarnobrzeg był tylko miasteczkiem ziem sandomierskiej, Lubaczów — miasteczkiem na wyludnionych wschodnich rubieżach kraju, Łęczysca — jednym z największych w kraju ośrodków produkcji... cebuli, a Głogów — jednym z najbardziej zniszczonych miast Ziemi Zachodnich, którego odbudowę i rozwój łączono z odbudową stoczni rzecznej na Odrze. Dziś Tarnobrzeg znaczy — siarka, Lubaczów — gaz ziemny, Łęczysca — żelazo, a Głogów miedź.

O znaczeniu miedzi dla gospodarki narodowej, szczególnie dla nowoczesnego przemysłu elektrotechnicznego, energetyki, elektryfikacji kolei itp. — nie potrzeba nikogo przekonywać. Deficyt miedzi — szczególnie w okresie, kiedy stanowiła ona jeden z podstawowych surowców strategicznych — odczuwalismy dotkliwie. Podreżniami geografii sprzed kilku lat wymieniamy, że złoża miedzi występujące pod Kielcami i w dolinie Chocimowskiej w Tatracach są od dawna wyczerpane; tak jest istotnie. Jedyną nadzieją na zmniejszenie deficytu miedzi — stała się odbudowa zalanych wodą pokładów rud miedzianych w Górach Kaczawskich w rejonie Złotoryji na Dolnym Śląsku.

„INWESTYCJA PLANOWO ZATRZYMANA“

Na teren ten weszli górnicy i geologowie zupełnie „na ślepo“. Brak planów i dokumentacji geologicznej utrudniał prace nad odbudową zniszczonych kopalni. Jednakże pewne rezultaty osiągnięte przy odbudowie w kopalniach rejonu Gór Kaczawskich oraz stale rosnące zapotrzebowanie na miedź spowodowały, że do Planu 6-letniego włączono budowę huty miedzi w nieopodal od Zło-

toryji leżącej Legnicy. W 1951 roku w szczyrim podlegnickim polu rozpoczęto roboty.

Już wówczas jednak nie brakowało sceptyków rozumujących dość rozsądnie: „A co będzie jeśli ze złotoryjskiej miedzi nic nie wyjdzie? Po co wtedy ta huta?“. Trudno dziś rozstrzygnąć, czy budowa huty miedzi w Legnicy podjęta została ryzykownie, czy też tylko dla „wzbogacenia“ listy potrzebnych i niepotrzebnych inwestycji Planu 6-letniego. Scepty-

Trudna sytuacja gospodarcza kraju i uświadomienie sobie niektórych błędnych założeń Planu 6-letniego, szczególnie na odcinku inwestycyjnym, spowodowały przecież, jedynie możliwą w owych warunkach decyzję: roboty inwestycyjne w hucie „Legnica“ przerwano na czas nieokreślony... do wyjaśnienia sytuacji. W nomenklaturze ekonomicznej pojawiło się nowe sformułowanie: „inwestycja planowo zatrzymana“. Huta „Legnica“

NOWE ZAGŁĘBIE MIEDZI

JULIUSZ MIKOŁAJSKI

cy nie czekał długo. Krach w kopalniach złotoryjskich w 1954 roku potwierdził, że chyba mieli rację. Z trudem odzyskane metry sztywów załata woda. A tymczasem w Legnicy roboty szły pełną parą. Uruchomiono już była nawet pierwsza produkcja; od grudnia 1953 roku pracowali w Legnicy — co prawda w warunkach tymczasowych — pierwszy piec rafinacyjny. Stanęliśmy przed problemem: co dalej?

wobec niepowodzeń w kopalniach, wobec braku rud, dla których prze-robu była budowana okazała się niepotrzebna. Sprawa polskiej miedzi i huty „Legnica“ uciłała w opinii publicznej na kilka lat.

Rok 1956 przyniósł jednak pierwsze jaskółki poprawy. Kaczawskie kopalnie zaczynają wychodzić zim-

DOKONCZENIE NA STR. 4

NASZE ROZMOWY

HUTNICY gó r ą

Przedstawiciel naszej redakcji przeprowadził rozmowę z Generalnym Dyrektorem Zjednoczenia Hutnictwa Żelaza i Stali w Katowicach — inż. Stanisławem Sikorą. Rozmowa ta przeprowadzona została w związku z piętnastym — w Polsce Ludowej — „Dniem Hutnika“ obchodzonym, tradycyjnie w dniu 10 maja.

Jak oceniacie, Obywatelu Dyrektora, wyniki pracy grupowanych w Waszym Zjednoczeniu hut i koksowni w pierwszych czterech miesiącach bieżącego roku?

Nasi hutnicy i koksownicy mogą tym razem być wyjątkowo zadowoleni z osiągniętych w pierwszych miesiącach bieżącego roku wyników produkcyjnych i gospodarczych. We wszystkich zasadniczych wyrobach hutniczych osiągnęliśmy bowiem niemal przekroczenie zadań planowych; na dzień 30.IV br. zadania w produkcji koks przekroczone o 44 600 ton, surowce o 14 400 ton, stali o 35 200 ton, wyrobach walcowanych o 18 300 ton.

W naszym przemyśle o wynikach dnia dzisiejszego decydują minione okresy. Na początku br. mieliśmy bardzo ożywioną dyskusję o postępie technicznym zapoczątkowaną z inicjatywą Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach. Wyniki pierwszych czterech miesięcy br. powstawały w niezmierzonym korzystnym klimacie i atmosferze przedzjazdowej. Jak wszyscy sądzimy, sukcesy te powinny być pogłębione w następnych okresach.

Jakie zasadnicze zadania stoją jeszcze przed Waszym przemysłem do końca br.?

Będziemy wdrażać postęp tech-

niczny we wszystkich hutach i koksowniach naszego Zjednoczenia — poprzez realizację już złożonych i ciągle napływających nowych wniosków z zakresu usprawnień organizacyjno-technicznych. Szczególną uwagę skupimy na mechanizacji pracochłonnych czynności przy wyładunku i załadunku hutniczym, na usprawnieniach transportu wewnątrzzakładowego w hutnictwie.

Wielką naszą bolączką jest w dalszym ciągu niedostateczna jakość wyrobów, w której to dziedzinie ciągle jeszcze szereg zakładów produkuje... niestety jednak pod względem ujemnym. Problem doskonalenia kwalifikacji zawodowych, związany tak bardzo ściśle z zagadnieniem jakości produkcji, chcemy rozwiązać poprzez szybką rozbudowę szkolenia przyzakładowego, stworzenie w śląskich instytucjach naukowo-technicznych wielkiego i sprawnego ośrodka szkolenia i doskonalenia kadr hutniczych. W tej dziedzinie powinien znaleźć naśladowców wśród wszystkich innych naszych przedsiębiorstw przykład Huty „Baildori“, rozwijającej bardzo trafnymi metodami niezmiernie ważne zagadnienie szkolenia i doskonalenia mistrzów. Również w koksowniach dąży się już zaobserwować duże ożywienie i zainteresowanie doskonaleniem organizacji szkolenia zawodowego,

Sądzę, że w najbliższym czasie powstanie w Zjednoczeniu zespół roboczy rozpracowujący zagadnienie organizacji pracy — przede wszystkim w oparciu o mające powstać w najbliższych tygodniach wzorcowe huty i koksownie.

Wszystkie te zabiegi, obok usprawnień z zakresu normowania oraz wnikliwej analizy stopnia realizacji Uchwały XI Plenum w zakresie zatrudnienia, dokonywanej przy ścisłej współpracy z Zarządem Głównym Związku Zawodowego Hutników, nie mogą nie pozostać bez wpływu na poprawę wskaźnika wydajności pracy.

A jak przedstawia się zagadnienie inwestycji w przemyśle hutniczym?

Punktem centralnym działalności inwestycyjnej w roku bieżącym i w latach następnych będzie Huta im. Lenina.

Największą inwestycję w Hucie im. Lenina stanowić będzie nowoczesna stalownia konwertorowa. Projekty i urządzenia tego nowoczesnego wydziału wykonuje Generalny Projektant Huty im. Lenina „GIPRO-MEZ“ w Moskwie. Większość urządzeń wraz z wielką wytwórną tlenu dla potrzeb stalowni dostarczą również nasi przyjaciele radziecy. Rozpoczęte zostaną też prace nad montażem bardzo nowoczesnej ocynkowni blach, zakupionej przez nas w USA. Uruchomienie tych wydziałów znacznie uszlachetni i wzbogaci asortyment produkcji naszych wyrobów hutniczych, przyczyniając się wydatnie do poprawy wskaźnika rentowności i wydatności.

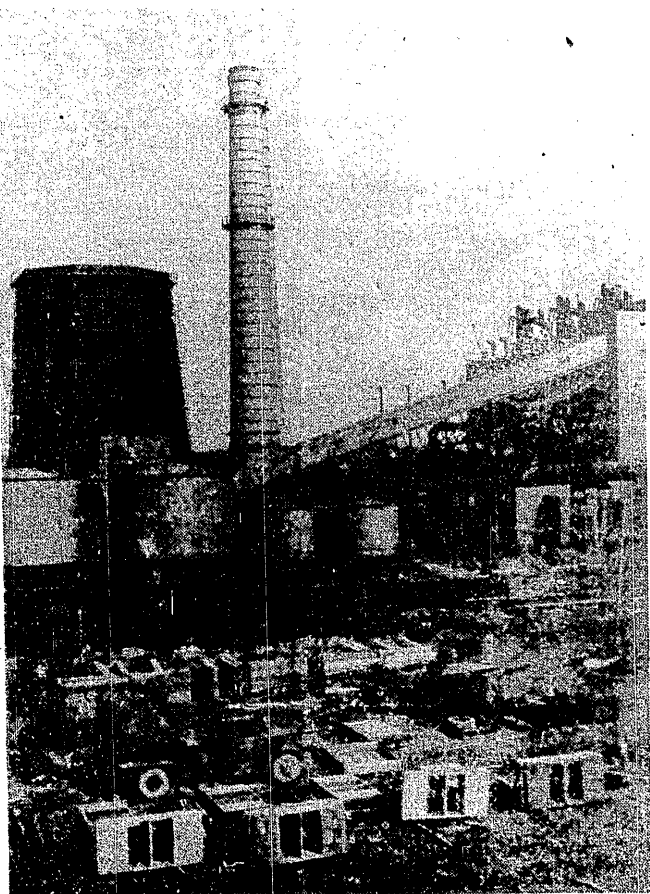
Dalszymi poważnymi obiektami inwestycji zarówno w roku bieżącym jak i w latach następnych, będą Huta im. Bieruta w Częstochowie, Huta „Warszawa“ oraz Huta im. Nowotki w Ostrowcu Świętokrzyskim.

Jakie są aktualne zamierzenia przemysłu hutniczego w dziedzinie socjalnej?

W pełnym toku jest budowa sanatorium w Szczawnicy. Ruszyła z miejsca budowa wielkiego sanatorium przeciwgruźlicznego na 300 miejsc w Bystrej. Wczesną jesienią przejdziemy szereg obiektów w rejonie Świnoujścia. Chcemy bezwzględnie rozpocząć budowę sanatorium dla dzieci hutników w Rabce. Ota kilka podstawowych dziedzin, nad którymi wspólnie z ZG Związku Zawodowego Hutników, radami zakładowymi i KSR chcemy koncentrować nasze wysiłki w najbliższym okresie.

Na zakończenie — prosimy o wyrażenie Waszej opinii o działalności Zjednoczenia.

Trudno mi mówić o Zjednoczeniu, w obawie, że mogę być posądzony o subiektywny punkt widzenia. Dlatego wolę się ograniczyć tylko do jednego stwierdzenia: Jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia, aby osiągnąć te cele i te zamierzenia, które stawia partia i rząd temu środkowemu ogniwu w nowym modelu zarządzania przemysłem. Sądzę jednak, że obraliśmy prawidłową i właściwą drogę, która w przemyśle hutniczym przyniosła już bezsporny efekt w postaci choćby znacznej poprawy problemu kooperacji,



Legnickie Zakłady Metalurgiczne

Foto CAF

Przy całej prywatno-gospodarczej ograniczoności i antagonizującym wypaczeniu, racjonalizacja działalności gospodarczej w obrębie kapitalistycznego przedsiębiorstwa, praktyka postępowania według zasady racjonalnego gospodarowania, a zwłaszcza uświadomienie sobie tej zasady przez myśl ludzką, stanowi wielki dorobek historyczny. Jest to dorobek takiej samej miary, jak dokonyany w ramach kapitalistycznego sposobu produkcji postęp techniki materialnej, postęp, który jest zresztą ściśle związany ze stosowaniem w działalności przedsiębiorstwa zasady racjonalnego gospodarowania. Obecnie, kiedy dojrzałość sił wytwórczych czyni możliwe, a zarazem konieczne przejście do nowych stosunków produkcji, opartych na społecznej własności środków produkcji, powstaje też możliwość, a zarazem konieczność przejścia od prywatno-gospodarczej do społeczno-gospodarczej racjonalności gospodarowania. Otwiera to nowy etap w stosowaniu zasady racjonalnego gospodarowania.

Społeczno-gospodarcza racjonalność działalności gospodarczej wymaga podporządkowania celów działalności poszczególnych przedsiębiorstw celowi obejmującemu całość społecznego procesu produkcji i dystrybucji. Innymi słowy: wymaga to integracji celów poszczególnych przedsiębiorstw przez wspólny cel, kierujący działalnością gospodarczą społeczeństwa. Taka integracja nazywa się planowaniem gospodarstwa społecznego. Pewne potrzeby wyjścia poza granice prywatno-gospodarczej racjonalności oraz integracji poszczególnych przedsiębiorstw, czyli planowania, pojawiają się jeszcze w warunkach kapitalizmu. Powstają w ramach związków kapitalistycznych przedsiębiorstw takich jak: koncerny, trusty, kartele, zawiązujących się w okresie monopolistycznego kapitalizmu, jak również wskutek przejęcia pewnych dziedzin działalności gospodarczej przez państwo. Jednak ze względu na prywatną własność produkcji nie mogą one objąć całości gospodarstwa społecznego, przez co wprawdzie rozszerzają zasięg prywatno-gospodarczej racjonalności, ale nie zmieniają jego ograniczonego i antagonizującego charakteru. Ponadto, ze względu na prywatną własność środków produkcji, plany takie, obejmujące grupę kapitalistycznych przedsiębiorstw, posiadają ograniczoną moc wykonawczą w stosunku do poszczególnych przedsiębiorstw. Ze względów o których jeszcze w dalszym ciągu niniejszej książki będzie mowa, nawet plany wyłonione przez państwo, nie mają wielkiej mocy wykonawczej, zwłaszcza w stosunku do wielkich przedsiębiorstw monopolistycznych, czyli oligopolistycznych, chyba, że są wykładnikiem ich łącznych prywatno-gospodarczych celów. Wówczas jednak racjonalność tych planów jest wypaczona przez antagonizujący charakter kapitalistycznych stosunków produkcji. Planowanie gospodarstwa społecznego, realizacja racjonalności społeczno-gospodarczej procesu produkcji i dystrybucji, jest możliwa dopiero w warunkach społecznego sposobu produkcji. Społeczna własność środków produkcji przekształca charakter przedsiębiorstwa, staje się ono przedsiębiorstwem socjalistycznym. Maksymaliza-

cja zysku nie jest już jego ostatecznym celem. Działalność socjalistycznego przedsiębiorstwa zostaje podporządkowana celowi ogólnospołecznemu, wyrażonemu w planie gospodarstwa społecznego. Plan gospodarstwa społecznego określa cel w postaci skwantyfikowanej, ilościowo wymiernej; z reguły w postaci określonego dochodu narodowego. Z reguły określa też ważniejsze środki służące do realizacji tego celu, np. rozmiar i rozkład inwestycji, produkcję poszczególnych gałęzi przemysłu i rolni-

ZASADA RACJONALNEGO GOSPODAROWANIA

OSKAR LANGE

stwa, zatrudnienie, dystrybucję itp. i stawia przedsiębiorstwom określone zadania.

Kategoria zysku zostaje w przedsiębiorstwie zachowana, przestaje jednak być ostatecznym celem jego działalności, a staje się środkiem podporządkowanym ogólnospołecznemu celowi planu. Zysk służy jako bodziec dla wypełnienia zadań planowych oraz jako sprawdzian postępowania według zasady gospodarczości. W ten sposób w socjalistycznym sposobie produkcji następuje integracja celów działalności poszczególnych przedsiębiorstw przez wspólny cel społeczny, ustanowiony w planie gospodarstwa społecznego. Zasięg tej integracji może być rozmaity, pokrywa się z zasięgiem społeczeństwa. Obecnie w krajach, w których panuje, albo powstaje socjalistyczny sposób produkcji, zasięg ten pokrywa się z zasięgiem państwowej organizacji społeczeństwa, obejmuje więc gospodarkę narodową. Na dalszym szczeblu w rozwoju socjalistycznego sposobu produkcji, zasięg planowania gospodarstwa społecznego niewątpliwie będzie miał charakter międzynarodowy; już dzisiaj pojawiają się pierwsze jego zalążki.

Podporządkowanie działalności socjalistycznego przedsiębiorstwa celowi ustanowionemu w planie gospodarstwa społecznego może być bezpośrednie lub pośrednie. Tak np. w ramach gospodarki narodowej mogą istnieć plany rozmaitych niższych szczebli terytorialnych, albo innych. Mogą więc istnieć plany wojewódzkie, powiatowe itp. oraz plany określonych grup przedsiębiorstw, np. plan przemysłu maszynowego, albo plani „jednoczenia węgla brunatnego”. Działalność przedsiębiorstw może być podporządkowana tańcemu planowi niższego szczebla, a nie bezpośrednio ogólnemu planowi gospodarstwa społecznego. Planowi gospodarstwa społecznego, ustanowione w nich cele są środkami dla realizacji celu ustanowionego w ogólnym planie gospodarstwa społecznego. Ponadto pewne socjalistyczne przedsiębiorstwa mogą nie mieć w ogóle ustalonych w planie zadań, a postępować zgodnie z zasadą maksymalizacji zysku. Ustalając zadania, w których maksymalizacja się odbywa, plan tym samym ustala rezultat działalności takich przedsiębiorstw. Jest to również sposób pośredniego podpo-

ków celów umiejscowione na niższym szczeblu hierarchii. Hierarchiczna struktura celów stanowi własność socjalistycznego sposobu produkcji, tak, jak własnością kapitalistycznego sposobu produkcji jest istnienie niezależnych od siebie, równoległych celów poszczególnych przedsiębiorstw, maksymalizacja każdego z nich.

Jest ona zarazem wyrazem społeczno-gospodarczej racjonalności socjalistycznego sposobu produkcji. Racjonalność ta wyraża się w hierarchicznej strukturze celów, nie przychodzi od razu gotowa razem z socjalistycznymi stosunkami produkcji. Rozwija się stopniowo, może nie wraz z rozwojem socjalistycznego sposobu produkcji.

Po kapitalistycznym sposobie produkcji, socjalistyczny sposób produkcji dziedziczy, obok sił wytwórczych, tylko metodologię prywatno-gospodarczej racjonalności kapitalistycznych przedsiębiorstw, w szczególności kalkulek i powstała w związku z nią buchalterię oraz idee zasady gospodarczości. Jest to wielkie dziedzictwo historyczne, ale dziedzictwo nie wystarczające dla urzeczywistnienia społeczno-gospodarczej racjonalności produkcji i dystrybucji. Daje ono możliwość stosowania zasady gospodarczości w obrębie pojedynczego przedsiębiorstwa, nie daje jednak sposobu powiązania działalności przedsiębiorstw z hierarchiczną strukturą celów podporządkowaną realizacji celu naczelnego. Takiego sposobu socjalistyczne społeczeństwo musi dorobić się w toku własnego rozwoju.

W początkowym okresie rozwoju socjalistycznego sposobu produkcji koordynacja rozmaitych celów działalności gospodarczej w hierarchiczną strukturę celów, będącą wyrazem stosowania na skalę ogólnospołeczną zasady racjonalnego gospodarowania idzie opornie. Obok pozostałości wcześniejszych sposobów produkcji, jak sektora produkcji kapitalistycznej, a niekiedy także elementów feudalnych, które z trudem i oporem poddają się planowaniu gospodarstwa społecznego, istnieją dwie trudności. Jedną polega na tym, że cele planu gospodarstwa społecznego nie są skoordynowane, często też nie są skwantyfikowane, że nie ma jednego naczelnego celu, któremu można by w sposób hierarchiczny podporządkować pozostałe cele. Tylko stopniowo, w toku rozwoju praktyki planowania, następuje krystalizacja naczelnego celu oraz integracja wszystkich innych celów w hierarchiczną strukturę celów. Druga trudność polega na braku wyrobionych sposobów przeprowadzenia takiej integracji. Przeciwieństwem tych trudności jest sprawa rozwoju metodologii planowania gospodarstwa społecznego.

Metodologia planowania gospodarstwa społecznego odgrywa w socjalistycznym sposobie produkcji rolę analogiczną do roli, jaką w kapitalistycznym sposobie produkcji od-

grywa kalkulacja i buchalteria kapitalistycznego przedsiębiorstwa. Ostatnia jest też historycznym punktem wyjścia dla pierwszej. Jeszcze Marks zwrócił uwagę na fakt, że w warunkach socjalizmu buchalteria, która jest produktem rozwojowym kapitalizmu, znajdzie zastosowanie przy planowaniu gospodarstwa społecznego. W sprawie tej pisze co następuje: „Po zniesieniu kapitalistycznego sposobu produkcji, ale przy zachowaniu produkcji społecznej... regulacja czasu pracy oraz rozdział pracy społecznej między rozmaite

grupy produkcji, wreszcie związana z tym buchalteria (podkreślenie moje, O.L.) stają się bardziej istotne niż kiedykolwiek”. Wcześniej jeszcze Marks zwrócił uwagę na potrzebę stosowania przy tym zasady racjonalnego gospodarowania: „Oszczędność czasu, zarówno jako planowy rozdział czasu pracy między rozmaite gałęzie produkcji, pozostaje więc pierwszym prawem ekonomicznym na podstawie wspólnej społecznej produkcji (gemeinschaffliche Produktion). Nawet staje się prawem o wiele wyższym stopniem”. Ze szczególnym naciskiem pisał Lenin o konieczności stosowania buchalterii, jak również statystyki gospodarczej w socjalistycznej gospodarce. Uważał on buchalterię stosowaną na skalę całej gospodarki za istotną cechę socjalistycznego sposobu produkcji. „Ta ogólnopanstwowa księgowość, ogólnopanstwowa ewidencja produkcji i podziału produktów, to, że tak powiem, coś w rodzaju szkieletu społeczeństwa socjalistycznego”. Potrzebę i znaczenie takiej ogólnonarodowej rachunkowości, obejmującej całość społecznego procesu produkcji i dystrybucji, Lenin wielokrotnie podkreślał w swoich pismach i przemówieniach.

Metodologia planowania gospodarstwa społecznego rozwinięła się drogą przysposobienia kategorii i sposobów buchalterii kapitalistycznego przedsiębiorstwa i zastosowania ich do całego społecznego procesu produkcji i dystrybucji. Głównym środkiem metodologicznym stał się tutaj rachunek bilansowy. Bilansowanie stosowane do całego społecznego procesu produkcji i dystrybucji, powstało po raz pierwszy w Związku Radzieckim, który jest pierwszym krajem, w którym powstał socjalistyczny sposób produkcji. W związku z praktyką planowania gospodarki narodowej w Związku Radzieckim zestawia się corocznie cały szereg bilansów, które łącznie obejmują najważniejsze aspekty gospodarki narodowej. Pierwszy syntetyczny bilans obejmujący całość gospodarki narodowej ZSRR w roku gospodarczym 1923/24 został ogłoszony w r. 1926. Obecnie zestawia się corocznie bilanse produkcji i zużycia materiałów (bilanse materiałowe), bilanse zapotrzebowania i zaopatrzenia poszczególnych gałęzi produkcji i dystrybucji, bilanse stanu maszynowego w przemyśle,

DOKOŃCZENIE NA STR. 11

1) Das Kapital, tom III, str. 607.
2) Grundriss der Kritik der Politischen Ökonomie, Dietz, Berlin 1953, str. 89.
3) W. Lenin, Czy bolszewicy utrzymują władzę państwową? O prywatnym przedsiębiorstwie w Związku Radzieckim. Książka i Wiedza, Warszawa 1956, str. 25.

WYDAWNICTWA EKONOMICZNE

O ruchu wydawniczym, o załączających zmianach w założeniach i programie wydawniczym wiele się ostatnio rozprawia. W próbach zbilansowania osiągnięć i niedostatków wypowiadane są często opinie negatywne, wynikające z tendencji do jednostronnego akcentowania słabości i potknięć. Obserwujemy zjawisko pewnej nerwowości, z jaką pesymiści reagują na fakty ukazujące się poszczególnych pozycji wydawniczych. Ta tendencja charakterystyczna jest również dla ocen w zakresie wydawnictw ekonomicznych. Stąd pilna potrzeba systematycznego informowania opinii publicznej przez wydawców o dokonanej i zamierzonej pracy w zakresie nowego programu wydawniczego, wyjaśniania całego kompleksu zagadnień warsztatowych pracy edytorskiej. Taka analiza pozwoli właściwie ocenić istniejącą sytuację, poznać rzeczywiste proporcje między poszczególnymi kierunkami i działami tematycznymi i ukazać prawidłowości głąbiące w pozornym chaosie wydawanych tytułów. Podstawą takiej analizy mogą być uogólnienia dokonane na podstawie własnych doświadczeń, w tym wypadku redakcji ekonomii PWN. Jednakże dla ilustracji pewnych kierunków programu wydawniczego przytoczam oprócz materiałów PWN, materiały i informacje dwóch innych wydawnictw literatury ekonomicznej w Warszawie — „Polskich Wydawnictw Gospodarczych” oraz redakcji ekonomicznej „Książki i Wiedzy”.

Abym zrozumieć drogę, która dzieli nas od metod pracy sprzed 2-3 lat, należy choćby w skrócie przypomnieć ówczesną sytuację. Tylko bowiem na tym tle można zrozumieć blaski i cienie, a przede wszystkim aktualne trudności wydawnicze.

★

Trzy lata temu na łamach czasopism toczyła się ożywiona dyskusja nad sytuacją w nauce ekonomii przy jednoczesnym poddaniu krytycznej analizie dorobku wydawniczego i zasad polityki wydawniczej w zakresie tej nauki. Ówczesna próba zbilansowania dorobku lat 1950-55 choć robiona pośpiesznie i nie bez pewnej przesady wynikającej z niepokojów tamtego okresu i chęci jak najszybszego odroczenia się od błędów, musiała wypaść zdecydowanie ujemnie. Istotnie nauka ekonomii przeżywała krzyż. A publikowany dorobek w zakresie teorii ekonomii, zwłaszcza ekonomii socjalizmu, potwierdzał to zjawisko.

Zastanawiamy się, czy można było mówić w minionym okresie o prawidłowej polityce wydawniczej wtedy, kiedy w planach nie było miejsca dla wielu klasycznych prac marksistowskich, które stanowią fundamentalny dorobek teoretyczny naukowego socjalizmu, kiedy rezygnowano z dorobku współczesnych marksistów zachodnich pozostających pod zarzutem odstępowania od metodologii marksistowskiej. Czy mogła się rozwinąć nauka ekonomii socjalizmu bez możliwości dyskusowania na najbardziej aktualne tematy teoretyczne, związane z praktyką budownictwa socjalizmu. A wemy, że naukowcy konfrontacja odmiennych poglądów lub też wypowiedzanie poglądów nowych było w tamtym okresie niezwykle utrudnione. I wreszcie czy sprzyjała nauce ekonomii nieznanność, a nawet izolowanie się od literatury burżuazyjnej.

Odpowiedź na wszystkie pytania jest jednoznaczna.

Na przełomie lat 1954-55 wydawcy prac ekonomicznych stanęli przed nowymi zadaniami. W środowiskach, twórczych rozpoczął się okres wielkich dyskusji i polemik naukowych, w których poddawano próbie stare prawdy i dogmaty. Kierunki dyskusji, często rozbieżne, nie pro-

KROK NA PRZÓD

MECZYSLAW FALKOWSKI

wadziły do jednoznacznych rozstrzygnięć naukowych i dużo jeszcze wady miało upłynąć, zanim wszechogarniające zwątpienie ustąpić miało pozytywnemu stawianiu i rozwiązywaniu nowych zadań. W tym okresie z dnia na dzień dezaktualizowały się prace oryginalne, autorzy rezygnowali z publikowania prac ukończonych, w planach wydawniczych pojawiały się białe plamy. Zadaniem wydawców było pilne śledzenie toczącej się dyskusji naukowej, podejmowanie inicjatywy wydawniczej wówczas, gdy dyskusja przynosiła już pewne rezultaty, precyzowała różnice zdań i poglądów, formułowała nowe wnioski. Ale nie można było mieć żadnych złudzeń; okres ten nie mógł przynieść poważnych prac naukowych z ekonomii politycznej socjalizmu. To była pierwsza trudność.

Inna trudność nowego okresu polegała na tym, aby odrabiając błędy przeszłości nie wpaść w nowe skrajności. Prawidłowa polityka wydawnicza nie mogła polegać na skoku z literatury jednostronnej, zdognanizowanej do literatury burżuazyjnej. Marksistowska ekonomia musiała z jednej strony przezwyciężyć różnice zdań w kręgu marksistów, a z drugiej podjąć walkę z ekonomistami niemarksistami. I walka ta została podjęta. Trzeba zapisać na dobro ekonomistów, że swobodę dyskusji wykorzystali nie wyłącznie dla obrachunku z przeszłości, ale dość szybko podjęli tematy o wielkiej doniosłości teoretycznej i praktycznej w trudnym dla kraju okresie gospodarczym.

Zanim jednak zanotowano pierwsze rezultaty tej walki można było zaobserwować w wydawnictwach powszechne zjawisko uciekania się do przekładów literatury obcej i wypełniania białych plam tłumaczeniami. Naruszyło to co prawda proporcje w programie wydawniczym, ale miało to i swoje dobre strony. Sięgnięto bowiem po raz pierwszy w tak szerokim zakresie do prac współczesnych marksistów na Zachodzie, do nie publikowanych z różnych względów klasycznych dzieł marksistowskich, rehabilitując z opóźnieniem cenny dorobek naukowego socjalizmu.

W Państwowym Wydawnictwie Naukowym wydano m.in. R. Hillerdinga „Kapitał finansowy”, M. Dobba „Teorię ekonomii a socjalizm”, P. Sweezy’ego „Teorię rozwoju kapitalizmu”, R. Meeka „Studia z teorii wartości”. Ukazał się pierwszy tom z zamierzonego trytomowego „Wyboru pism” J. Plechanowa, przygotowuje się przekład „Akumulacji kapitału” R. Luksemburg. W „Książ-

DOKOŃCZENIE NA STR. 11

Dnia 2 maja 1959 roku zmarł

Red. JAN TOROŃCZYK

członek Klubu Publicystów Ekonomicznych SDP

Prasa polska straciła w Nim zdolnego i cenionego publicystę gospodarczego.

Zespół Redakcji
„ŻYCIE GOSPODARCZE”

RADZIECKIE EKONOMICZNE o teorii mnożnika

W radzieckiej ekonomicznej literaturze, w ostatnich czasach ukazują się szereg ciekawych pozycji, dotyczących burżuazyjnej ekonomii politycznej, jej narzędzi i metod badawczych. O niektórych informowaliśmy. Obecnie pragniemy zwrócić uwagę na szereg Czytelników na artykuł o współczesnych burżuazyjnych teoriach cyklu gospodarczego („Wzrost ekonomiczny” Nr 6 1959 r.), który nie tylko w sposób rzeczowy informuje czytelników o burżuazyjnych teoriach, lecz wykazuje nowe, nieuprzedzone podejście do niektórych jej podstawowych kategorii i narzędzi badawczych.

Czytelnik, w omawianym artykule znajduje po raz pierwszy próbę analizy pozytywnych momentów naukowych, zawartych w takich kategoriach, jak mnożnik i akcelerator, i ich przydatności dla zrozumienia procesów ekonomicznych nie tylko w gospodarce kapitalistycznej, ale i socjalistycznej.

W literaturze zachodniej, czytamy we wspomnianej części artykułu, wykorzystuje się szeroko koncepcję mnożnika i akceleratora dla udo- wodnienia tezy, że dzięki inwestycjom państwowym można „jakoby” zapobiec kryzysowi w kapitalizmie i obniżyć poziom zatrudnienia. Wykorzystanie tych kategorii dla celów apologetycznych zmisty- kowało ich treść, czyniąc z nich mało

skuteczne narzędzie badawcze. Jednakże jeśli rozpatrywać koncepcję wewnętrznego efektu (przez które autor rozumie współdziałanie mnożnika i zasady przyspieszenia), to ma ona niewątpliwie pewną realną wartość naukową. Albowiem koncepcja ta wyjaśnia, jak oddziaływanie wzrostu produkcji na wielkość dochodu i efektywnego popytu, który z kolei wpływa na wielkość produkcji i zatrudnienia.

Następnie w artykule znajdujemy jasny i zwięzły wykład teorii jak i zarządy historii mnożnika Keynesa. Autor, u- względniając matematyczną ekspozycję opinii przewidywa, że Zachód, pokazuje, że to jest sposób Keynesa określa wielkość mnożnika i następnie podaje krytyczną analizę jego koncepcji.

Teoria mnożnika Kahna, Keynesa i Samuelaona opiera się, zdaniem autora, na tak kruchej podstawie, jaką jest psychologiczna kategoria aktywności do- spożycia. Przy czym przynajmniej, że- skłonność ta jest na ogół stała i w związku z tym dla określonego okresu istnieje tylko jeden stały mnożnik.

Sami burżuazyjni ekonomiści zmuszeni są przyznać, że skłonność do spożycia nie ma stałego charakteru (Kuznetz, Dornbusch, Duesenberry). Jest ona różna nie tylko w różnych krajach, ale i w różnych grup społecznych i klas oraz u

stosunku do poszczególnych towarów. Poza tym, dla charakterystyki wpływu inwestycji na wielkość dochodu nie wystarczy określić wielkości przyrostu dochodu, przyniesionego dla społeczeństwa, trzeba w tym celu także uwzględnić szereg takich czynników jak: dynamika cen, elastyczność różnych gałęzi produkcji, stopa procentowa, spodziewany wzrost zysków itp. Zresztą, jak słusznie zauważyli niektórzy burżuazyjni krytycy Keynesa, inwestycje wywołują nie- jednakoowe zmiany w różnych gałęziach produkcji. Jednym słowem, konkluduje autor, nie ma i być nie może jednego współczynnika, ustalającego zależność między wzrostem inwestycji a dochodem.

Przebieg powiadają, że uprzednie koncepcja mnożnika Keynesa była przez późniejszych jego zwolenników teoretycznie rozszerzona, dzięki wprowadzeniu doń czynników czasu i pewnego zróżnicowania współczynnika multiplikacji dla różnych warunków, jednakże podstawowe jej słabe strony nie zostały usunięte.

Mnożnik Keynesa, jak i jego różnorodne uwarunkowania, czytamy w artykule, u- względniają jednakże tylko wpływ inwestycji na rozmiar dochodu (wła- ściwie nie rozpatrują przy tym odwrotnego oddziaływania wzrostu dochodu, spożycia na inwestycje). Dlatego też koncepcja mnożnika została przez burżuazyjną ekonomię uzupełniona i integratnie złą-

czona z zasadą przyspieszenia, sformu- lowaną po raz pierwszy przez Afalonę w 1910 roku.

W myśl tej nowej koncepcji mecha- nizm gospodarstwa działa według nastę- pującego schematu: wzrost inwestycji wywołuje wzrost dochodu (działanie mnożnika) powoduje wzrost popytu na dobra spożywcze. Popyt ten może być jed- nak zaspokojony tylko wówczas, jeśli się zwiększyły moce produkcyjne, zwiększyły fabryki. Powstaje w związku z tym popyt na nowe inwestycje, które z ko- niecznością zwiększają stopień produkcji i ruch okrężny zaczyna się jakby od nowa.

W dalszej części artykułu autor zapy- tuje, jakie są granice oddziaływania wewnętrznego efektu na wzrost dochodu i zatrudnienia. Odpis, jego zdaniem, niektórzy burżuazyjni ekonomiści przypisują nadmierne znaczenie działaniu tego e- fektu. Należy bowiem, po pierwsze, u- szereżować, że wzrost popytu na towary konsumpcyjne może być w pewnych granicach zaspokojony i bez zwiększe- nia produkcji, wyłącznie kosztem zapas- w magazynach, które w stopniu mono- polistycznym w związku z trudno-ściami realizacji rosną coraz bardziej. Je- śli — pisze autor — „suma wydatków państwowego przeznaczonych na wy- stępowanie robot publicznych stanowi- ła niewielką część wartości nieza-kończonych zapasów towarowych, wówczas z całą pewnością dodatkowy popyt uo-

nie w morzu nadmiernej podaży i nie wywoła wewnętrznego rozszerzenia produk- cji...”. A zatem im większe są zapasy nie- sprzedanych towarów, tym mniejsze e- fektu oddziaływania wewnętrznego efektu; przyrost popytu wywołał mały lub też znikomy przyrost produkcji i zatrudnie- nia.

Po drugie, nie należy zapominać, że w pewnym stopniu wzrost produkcji może być osiągnięty bez wzrostu zatrudnienia i nakładów kapitałowych, szczególnie tam, gdzie moce produkcyjne są słabo wykorzystywane i gdzie istnieją duże zapasy towarów. W tych warunkach w- nętrzny wzrost produkcji wywoła minimalny wzrost popytu na dobra spożywcze.

Ale nawet w wypadku, kiedy przyrost popytu, wywołany początkowymi in- westycjami (lub wydatkami rządowymi) będzie tak poważny, iż dla jego zaspoko- jenia stanie się niezbędne wybudowa- nie nowych fabryk, to i wówczas w związku z wzrostem popytu technicz- nego wzrost zatrudnienia będzie znacz- nie mniejszy od wzrostu produkcji i po- ppyt na dobra spożywcze (w każdej nastę- pnej fazie działania mnożnika) będzie uśredniony coraz słabszy.

W tym miejscu warto zauważyć, że autor zakłada a priori, że wszelki po- stęp techniczny oznacza zawsze szyb- szy wzrost produkcji niż zatrudnienia i nie uwzględnia przy tym, że u- podstaw współczesnych teorii wewnętrznego efektu leży raczej założenie neutralnego postępu technicznego, przy którym za- trudnienie i produkcja rosną według tej samej stopy.

Ograniczony zakres działania wewnę- trznego efektu, zdaniem autora, łączy się także z tym, że we współczesnym ka- pitalizmie wzrost produkcji również bez zainstalowania nowych dodatkowych u- rządzeń produkcyjnych, ponieważ moce wytwórcze są z zasadą słabo wykorzy- stane. Także wzrost stopnia monopolizacji osłabia w potężnym stopniu dzia- łanie zasady przyspieszenia. W gruncie rzeczy, pisze autor, oddziaływanie za- sad przyspieszenia na wzrost popytu dóbr kapitałowych, a tym samym i produkcji, ma miejsce tylko w okresie boomu, kie- dy to rozszerzenie produkcji odbywa się dzięki wprowadzeniu nowych i lepszych

urządzeń. Godnym uwagi i zastanowie- nia jest fakt, że krytyka zasady przyspie- szenia u wielu burżuazyjnych ekono- mistów (patrz m. in. J. Robinson, „The Ra- te of Interest” London 1953, str. 163) jest znacznie mniej uświadomiona, niż to ma miejsce w omawianym artykule.

W końcowej części artykułu autor konkluduje, że burżuazyjna ekonomia polityczna nie zdoła rozstrzygnąć praw- dowego problemu wewnętrznego efektu, głoszącego, że ekonomiczne są one problemy gospodarki kapitalistycznej mechanizmem sprawozda do skutecznego wzrostu gospodarczego. Nie oznacza to oczywiście, że autor jest przeciwny sto- sowaniu analizy matematycznej do zja- wisk ekonomicznych. Wręcz przeciwnie, występuje on tylko przeciwko tendencji do zastąpienia złożonych problemów re- produkcji kapitalistycznej abstrakcyj- nymi matematycznymi obliczeniami, opierającymi się na błędnych psycho- logicznych kategoriach.

Ciekawa jest też opinia autora, że już Marks w „Teorii wartości dodatkowej” zwrócił uwagę na konieczność badania wewnętrznego efektu. Niestety, pisze autor, ekonomia marksistowska w ostatnich latach nie po- djęła adekwatnej uwagi i nie wypracowała wewnętrznego efektu, nie tylko w go- spodarce socjalistycznej, ale i w kapitali- stycznej.

Na zakończenie tego przeglądu warto podkreślić, iż myśli zawarte w omawia- nym artykule zdają się świadczyć o tym, że próby wykorzystania i krytycznego przyswojenia rzeczowego dorobku e- konomii radzieckiej przysparzają w tym roku pracę zbiorową pod redakcją ak- demika Niemieckiego pt. „Zastosowa- nie matematyki w badaniach ekonomicz- nych”. W książce tej będą zawarte o- prócz prac radzieckich także prace au- torów krajów demokracji ludowej, po- święcone programowaniu liniowemu i metodzie input-output.

H.F.

N a rozległym terenie, stoczni „Wulkan” w górze kłosa, tu, gdzie jeszcze dwa lata temu znajdowały się porośnięte zielskiem usypiska gruzów, trwają obecnie roboty przy budowie nowego nabrzeża i drogi łączącej „Wulkan” ze stoczną „Odra”, przy remoncie i wyposażeniu budynków stoczniowych. Na drugiej, 17-metrowej pochylni rośnie w górę kadłub „Janika Krasickiego”, pierwszego szczecińskiego dziesięciotysięcznika typu „Marceli No-

teren kwitnącej” kiedyś stoczni zmienił się w zwałiska gruzów. Pochylnie, place prefabrykacyjne i zniszczone budowle porośły zielskiem...

KIERUNEK — OLBRZYMY

Na rynku frachtowym istnieje obecnie zapotrzebowanie na statki duże. Zgodnie bowiem z prawami ekonomiki koszt przewozu dużych ilości towarów na duże odległości jest znacznie niższy na jednostce dużej. Niższy jest też koszt inwesty-

wano na 40 mln zł. Ponieważ zaś w ciągu następnych 5 lat, a więc do końca 1965 r. zaplanowano na rozwój „Wulkanu” dalsze 40 mln, będzie tu można za kilka lat budować nie tylko znacznie ulepszone statki o nośności 12.500—14.000 TDW. Wielkie pochylnie umożliwiają tu również budowę statków o nośności 20.000, a nawet 25.000 TDW. Dzięki odbudowie „Wulkanu” będzie można na dwóch pochylniach przy pełnym rozruchu prac kadłubowych budować statki o łącznym tonażu 80.000 TDW w ciągu roku, a zatem więcej niż mogła wybudować Stocznia Szczecińska na czterech pochylniach w części dotychczas eksploatowanej. Ponieważ jednak w tym samym czasie dalszej rozbudowie ulegnie również stara stocznia, na co do roku 1960 przeznaczono sumę 30 mln złotych, zwiększy się także wydajność dotychczas eksploatowanych pochylni. Po pełnym rozruchu ze wszystkich 6 pochylni Stoczni Szczecińskiej najprawdopodobniej już w roku 1963 będą mogły zgodnie z przewidywaniami spłynąć na wodę statki o łącznym tonażu 140 tys. TDW, tj. takim, jaki posiadała cała przedwojenna flota polska.

ZAPLECZE — SPRAWA WAŻNA

A jakie zaplecze będą miały „wulkanowskie” pochylnie? Obok pochylni muszą przecież istnieć tereny składowania sekcji, blach itp., muszą istnieć hale produkcyjne i magazyny. Pomyślano i

Dymią kominy „ZAŁOMIA”

DANUTA MAKOWA

Ze śródmieścia Szczecina do Załomia jest tylko 18 km. Zaraz za Dąbiem, będącym dzielnicą Szczecina, samochód jakiś czas wynurza wyboje na wyasfaltowanej drodze i oto stoimy wśród wielkich hal fabrycznych zagubionych wśród sosnowego lasu. Pokryte nową blachą dachy odbudowanych już hal produkcyjnych kontrastują mocno z czeluściami otworów okiennych i poszarpanymi pociskami i bombami ścianami innych hal, które dopiero w tym roku lub w latach następnych zostaną odbudowane. Cały ogromny teren fabryki — to jeden wielki plac budowy. Wszędzie leżą ogromne sterty cegły, piasku, wapna i drewna. Raz po raz podjeżdżają traktory ciągnące wydławane po brzegi materiałami budowlanymi przyczepy. Skrzyżują betoniarce i dźwigi. Nowa fabryka powstaje do życia...

NA GRUZACH „JUNKERSA”

W początkach 1956 roku Centralny Zarząd Przemysłu Kablowego — w związku z rosnącym wciąż zapotrzebowaniem na materiały elektrotechniczne — postanowił uruchomić na Ziemach Zachodnich nową fabrykę kabli i przewodów elektrycznych. Ostateczny wybór padł na Załom pod Szczecinem. Miejsce to rzeczywiście prześlizgnięte — orzekły komisje, które zjechały do Załomia w celu przeprowadzenia wizji lokalnej. To będzie jeden z najpiękniej położonych zakładów produkcyjnych na terenie Polski.

Projektodawcy wybierając Załom mieli również na uwadze i to, że odbudowa tak dużego obiektu przemysłowego na Ziemach Zachodnich przyczyni się niewątpliwie do dalszej aktywizacji terenów, posiadających stosunkowo mały potencjał przemysłowy. Rzeczoznawcy orzekli ponadto, że fabryka załomska przedstawia w budynkach i uzbrojeniu terenu wartość około 46 mln zł, w związku z czym nakłady na roboty budowlano-instalacyjne nie powinny przekroczyć 15 proc. całości przewidzianych nakładów inwestycyjnych. Poza tym ze względu na stosunkowo niewielkie roboty budowlane możliwe będzie szybkie uruchomienie produkcji.

Zakłady w Załomiu wybudowano w latach 1939—1943. W załomskich lasach przystąpiono do produkcji silników samolotowych. W tym celu wybudowano na obszarze wynoszącym ponad 50 ha, 17 wielkich hal produkcyjnych, liczących po 10.000 m. kw. powierzchni a czasem i więcej.

W czasie działań wojennych dostało się też i załomskiej fabryce. Wywiad aliancki wykrył wkrótce, jaką to produkcją zajmują się ukryte w lasach zakłady. Największe hale uległy całkowitemu, pozostałe częściowo zniszczeniu. Po wojnie trafił tu, jak zresztą wszędzie na Ziemach Zachodnich szabrownicy, którzy wywieźli pozostałe jeszcze urządzenia i zdeprawowali głośnochlone ściany w halach używanych do prób silników. W parę lat później Państwowe Zakłady Żelazne i Okręgowy Zarząd Spichrzów przystosowały niektóre hale na magazyny żelazne.

Przez szereg więc lat Załom nie odgrywał żadnej roli na przemysłowo.



Jedna z odbudowanych hal fabrycznych w Załomiu Foto St. Cieślak

wej mapie województwa szczecińskiego. Zjeżdżali się co prawda różne komisje badające możliwości wykorzystania tego olbrzymiego obiektu, wysuwano szereg koncepcji, jak np. uruchomienie w Załomiu produkcji filtrów i wentylatorów itp. W rezultacie jednak wszystkie te projekty nie doczekały się realizacji.

W połowie 1957 roku sytuacja uległa radykalnej zmianie. W początkach sierpnia tegoż roku decyzją ministrów przemysłu ciężkiego i finansów powołano do życia przedsiębiorstwo — Szczecińskie Zakłady Materiałów Elektrotechnicznych. Według obliczeń fachowców inwestycje związane z pełną odbudową załomskich zakładów wyniosły 360 mln zł, z czego 50 mln zł przeznaczono na odbudowę i budowę mieszkań dla pracowników.

ZACZEŁO SIĘ 22 LIPCA 1958 R.

Mimo, że rozpoczęcie produkcji przewidziane było dopiero w połowie br. to jednak ze względu na stały brak materiałów elektrotechnicznych, już 22 lipca ub. roku w jednej z odbudowanych hal załomskiej fabryki rozpoczęto produkcję aluminiowych linek energetycznych używanych przy elektryfikacji wsi. Przy dwóch szybkiebieżnych skracarkach cygarowych, które produkują te linki, znalazło zatrudnienie pierwszych 30 pracowników. Ta najmłodsza fabryka przemysłu „klucowego” na terenie Szczecina — swoją półroczną działalność zakończyła pomyślnym wynikiem ekonomicznym, dając gospodarce narodowej linki energetyczne wartości 6 mln złotych i osiągając przy tym zysk w wysokości 900 tys. zł.

Co już w Załomiu odbudowano? Gotowe są dwie hale, w których trwa produkcja. Następne dwie hale oddane zostaną do użytku jeszcze w bież. roku. Zakończy się odbudowę kotłowni i budynku administracyjnego a także budynku przeznaczanego na cele socjalne. Poza tym oddana zostanie do użytku stacja transformatorowa, a także sieć wodociągowa i kanalizacyjna. W bieżącym roku fabryka otrzyma również dalsze maszyny z importu.

W najbliższych tygodniach nastąpi rozruch maszyn produkujących przewody elektryczne izolowane polwinitem, rozpocznie także pracę cięgarnia drutów miedzianych i aluminiowych. W roku 1960 fabryka rozszerzy swój asortyment produkcji (jak np. przewody o izolacji z gumy i kable okrętowe) oraz powiększy produkcję przewodów elektrycznych o izolacji z polwinilu. Wartość produkcji w przyszłym roku przekroczy 140 mln zł.

Obecnie w Szczecińskich Zakładach Materiałów Elektrotechnicznych pracuje 100-osobowa załoga.

Pod koniec roku liczba ta zwiększy się do 250 osób, w przyszłym roku do 350. W 1965 roku, to jest z chwilą całkowitej odbudowy zakładów, załogę stanowić będzie około 1800 osób. Ponieważ tej stale rosnącej liczbie pracowników trzeba zapewnić mieszkania — ostatnio rozpoczęły także prace przy odbudowie 12 izb w osiedlu mieszkaniowym znajdującym się obok fabryki oraz dwu bloków mieszkalnych o 70 izbach w pobliskim Dąbiu. Do 1965 roku załoga otrzyma łącznie ok. 1000 izb w Załomiu, Dąbiu i Szczecinie. Również w tym roku dyrekcja zakładów projektuje oddanie do użytku załogi osiedla wczasów niedzielnych w Załomiu.

PIERWSZA PRODUKCJA — PIERWSZE KŁOPOTY

Jak zawsze, każdy początek jest trudny. Również i w przypadku Załomia nie obeszło się bez kłopotów, które często utrudniały pracę i zniechęcały załogę. Pierwszym z nich jest brak jeszcze do dziś zatwierdzonej w całości dokumentacji, niezbędnej dla kontynuowania prac budowlanych. Wprawdzie pierwsze, niezbyt precyzyjne założenia odbudowy zostały wykonane we wrześniu 1957 roku i uzupełnione następnie w grudniu tegoż roku, ale dopiero w listopadzie 1958 r. założenia te zostały ostatecznie zatwierdzone Uchwałą Rady Ministrów.

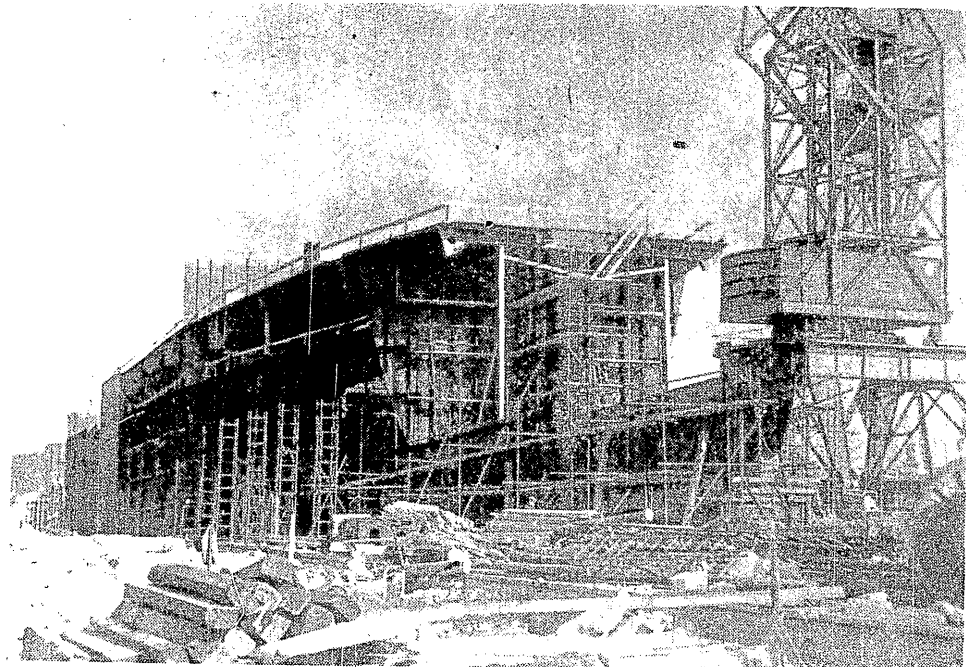
Druga sprawa, która gnębi załogę załomskich zakładów, to pozbawienie jej przez Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego prawa do funduszu zakładowego. Mimo rozpoczęcia produkcji na kilka miesięcy przed terminem — funduszu takiego w ogóle zakładom nie przysługują. A przecież dzięki tej produkcji wypracowano 900 tys. zł czystego zysku. W uzasadnieniu decyzji odmawiającej zakładom prawa do funduszu zakładowego MPC stwierdziło, iż zakłady te nie zostały jeszcze przekształcone w przedsiębiorstwo produkcyjne. A przecież Załom faktycznie już produkuje.

ZALOM — JEDEN Z WIELU

Obecnie na terenie całego Pomorza Szczecińskiego trwają intensywne prace nad zagospodarowaniem wielu nieczynnych do tej pory obiektów przemysłowych, które przez szereg lat powojennych nie były wcale lub były tylko częściowo wykorzystywane. Inwestycje związane z odbudową Załomia są jednymi z najpoważniejszych na tym terenie. Załom do 1965 roku stanie się nie tylko jednym z największych zakładów na terenie województwa szczecińskiego, ale także największym zakładem wśród przedsiębiorstw przemysłu kablowego.

„WULKAN” zaczął procentować

ZENRYK MAK



Pierwszy dziesięciotysięcznik na pochylni w stoczni „Wulkan”.

Foto A. Weczer

wolko”, pod który 10 grudnia ub. roku została położona stępka. 35-tonowy dźwиг raz po raz majestatycznym ruchem swego ażurowego ramienia przenosi 20 i 30-tonowe sekcje statku z pola prefabrykacyjnego na pochylnię. 64 budowniczych „Janika Krasickiego” pod baczny nadzorem kierownika pochylni Z. Płocharskiego, głównego budowniczego statku J. Urbasia i nadmistrza K. Lehmana montuje je następnie wśród zgrzytu pneumatycznych młotów i syku acetylenowych aparatów. Na przedłużeniu pochylni, tuż za dziesięciotysięcznikiem, rozpoczęto ostatnio budowę drugiego dziesięciotysięcznika. Ta nowa metoda produkcji pozwala na pełniejsze wykorzystanie pochylni i w rezultacie skracaa czas budowy kadłuba do 4—5 miesięcy, co stawia stocznia „Wulkan” w rzędzie produkujących pod tym względem stoczni światowych.

Ożywione prace trwają także przy budowie podporządkowanych, po którym poruszać się będzie montowany już wielki dźwиг bramowy o nośności 100 ton. Dźwиг ten, budowany przez stoczniozwoz szczecińskich na podstawie dokumentacji opracowanej przez zespół konstruktorów „Prozamet” odciąży 35-tonowy dźwиг typu „Kompinagel”, stanowiący obecnie jedyne wyposażenie pierwszej pochylni i co ważniejsze, umożliwi budowę kadłubów z wielkich sekcji o wadze 100 ton. Dobiegają także końca prace przy budowie drugiej pochylni, na której w czwartym kwartale położą się stępki pod czternastotysięcznik przeznaczony dla Polskiej Żeglugi Morskiej.

SKOK W HISTORIĘ

„Wulkan” narodził się w 1851 roku. Była to pierwsza stocznia, budująca w Cesarstwie Pruskim okręty statowe. Początkowo budowano tu małe statki handlowe, a następnie stocznia wyspecjalizowała się w budowie okrętów wojennych oraz wielkich pasażerskich transatlantyków. W stoczni tej zbudowano m. in. parowiec pasażerski „Kaiser Wilhelm der Grosse”, który w 1897 r. zdobył „Błękitną Wstęgę Atlantyki”.

Po 1925 r., w którym zbudowano tu największy statek towarowy o nośności ok. 9.000 TDW, następuje jednak załamanie rozwoju i prawie zupełne zanikanie produkcji na „Wulkanie”. W 1938 roku rozpoczęto odbudowywać tę stocznia, której przeznaczeniem miała być znowu produkcja okrętów wojennych. W ramach tych inwestycji zostały wybudowane dwie pochylnie, półokrągłe, a dwie następne pochylnie zostały rozpoczęte. Działania wojenne w kwietniu 1945 roku zniszczyły jednak wszystkie hale produkcyjne i budynki pomocnicze „Wulkanu”.

cji na jedną TDW statku wielkiego, niż statku małego. W tej sytuacji reprezentatywnym statkiem dla przewozów ładunków drobnicy stał się obecnie statek o nośności 12.000—14.000 TDW. Właśnie tego typu jednostek buduje się obecnie najwięcej w zagranicznych stoczniach. Na parowiec natomiast o nośności 3.200 TDW, czy nawet motorowiec o nośności 6.000 TDW, jakie buduje się dotychczas w Stoczni Szczecińskiej „Odra” zapotrzebowanie jest znacznie mniejsze. Ograniczenie jednak produkcji tej stoczni do 6-tysięczników (a to groziło zakładowi ze względu na wielkość i jakość dotychczas eksploatowanych pochylni) byłoby przekreśleniem dalszego rozwoju tego największego w Szczecinie zakładu pracy, przekreśleniem wzrostu jego produkcji, która przy optymalnym wykorzystaniu potencjału produkcyjnego mogłaby osiągnąć zaledwie 60.000 TDW rocznie. W związku ze wzrostem umiarności i wydajności pracy groziła nawet stoczni redukcja załogi.

Ta niewesoła raczej perspektywa zmieniła się zasadniczo z chwilą, kiedy po wielu dyskusjach zwyciężyła ostatecznie decyzja o odbudowie stoczni „Wulkan”, której wielkie a nie wykorzystane dotąd pochylnie i budynki przedstawiały wartość kilkuset milionów złotych. Założenia projektowe odbudowy tej stoczni opracowane przez generalnych projektantów „Prozamet”, inż. Popkiewicza i inż. Pykałę, z pomocą działu technicznego Stoczni Szczecińskiej wykazały, iż dzieła odbudowy „Wulkanu” dokonać można szybko i stosunkowo tanio. Do roku 1960 koszt odbudowy tej stoczni zaplano-

o tym. Na obszarze stoczni „Wulkan” będzie utworzony oddział rurowni i ślusarni. Organizowana tu będzie także ciesielnia, magazyn drewna i blach. Przede wszystkim powstanie jednak pole prefabrykacyjne, na którym budować się będzie sekcje dziesięcio- i czternastotysięczników. Teren nieużytkowanej trzeciej pochylni będzie zamieniony na skład sekcji. W pełni będą wykorzystane także budynki „Wulkanu” o powierzchni 18.818 m. kw. Dotychczasowa hale ślusarni na „Wulkanie” zamieni się np. w przysiężnicę na magazyn maszyn i ciężkich urządzeń, w które wyposażone będą statki budowane na sąsiednich pochylniach. Przewiduje się również budowę nowego magazynu kompleksowego i szeregu urządzeń socjalnych dla potrzeb zatrudnionej na „Wulkanie” załogi.

POJDIEMY W GÓRĘ TABELI

W 1957 roku wszystkie stocznie polskie wybudowały 64 statki o tonażu 140.226 BRT. Tym samym Polska, która przed 1948 r. nie miała przemysłu okrętowego, stała w jednym szeregu z państwami o długoletnich tradycjach budownictwa okrętowego, zajmując 11 miejsce pod względem zbudowanych BRT w świecie. Jest to ogromny sukces naszego młodego przemysłu okrętowego. A przecież na tym nie poprzestaniemy. Od dalszej pracy szczecińskich stoczniozwoz, od pełnego wykorzystania środków, jakie na rozwój Stoczni Szczecińskiej przeznacza państwo, w poważnym stopniu zależeć będzie, jak szybko rozwinię się polski przemysł okrętowy.

3 mln. turystów

Znane ze swych pięknymi krajobrazami i okolicami na Ziemach Zachodnich rocznie ścigają miliony turystów. W roku bieżącym — jak się szacuje — przybędzie tu ponad 3 miliony turystów, przy czym liczba turystów indywidualnych szacowana jest na około 2 miliony osób. Największym zainteresowaniem w okresie letnim cieszy się Wybrzeże, gdzie przewiduje się napływ 1.600 tys. turystów. Równie duża popularność cieszy się Pojezierze Warmińsko-Mazurskie, gdzie

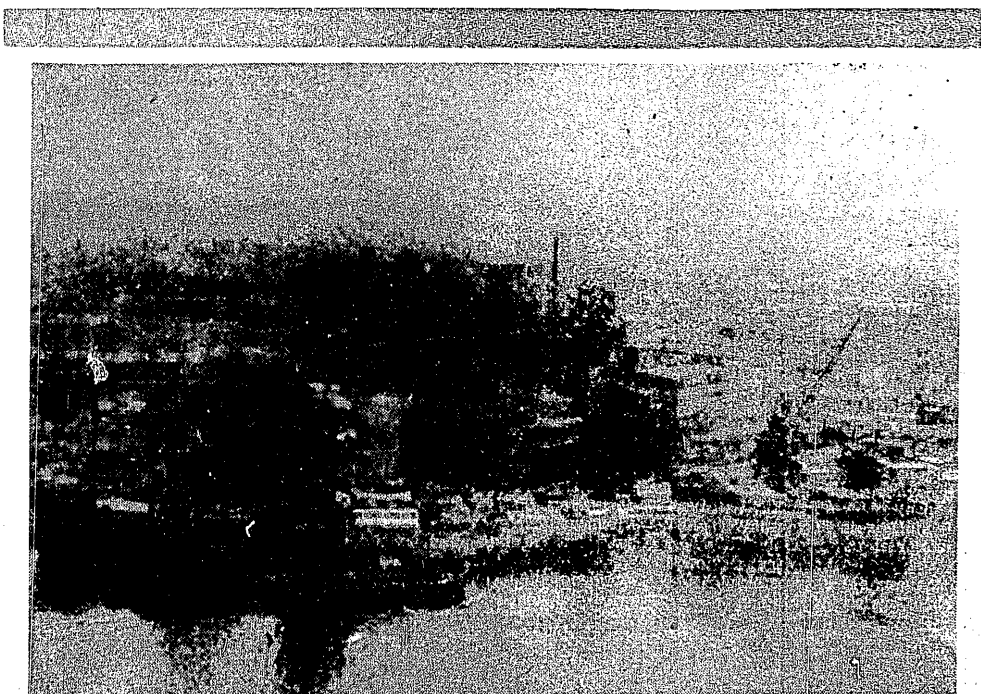
przewiduje się przybycie ponad 600 tys. turystów. Tegoroczna akcja kolonii i obozów młodzieżowych obejmie ponad 380 tys. dzieci. Około 300 tys. turystów przybędzie w ramach akcji Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, a z wczasów organizowanych przez FWP skorzysta około 210 tys. osób. Ruch turystyczny na Ziemach Zachodnich stale rośnie i pod względem ilości uczestników jest obecnie większy niż przed wojną.

AKTYWIZACJA FROMBORKA

W roku ubiegłym informowaliśmy o inicjatywie warszawskiej spółdzielczości pracy w sprawie pomocy w aktywizacji Fromborka. Rada Stolecznego Związku Spółdzielczości Pracy powołała jeszcze w 1957 r. Komitet Pomocy Repatriantom. Komitet ten uchwalił, że wszystkie warszawskie spółdzielnie pracy wpłacą sumę 0,5% od obrotu z III kwartału 1957 r. na rzecz pomocy repatriantom. Dalo to kwotę około 3 milionów zł, która postanowiono wykorzystać uruchamiając we

Fromborku produkcję cegieł sylika-tycznych. Zatrudnił przy tym zatrudnienie repatriantów.

Jak można sądzić, produkcja ruszy niedługo — większość obiektów jest już bowiem gotowa. Plan na rok bieżący zakłada wyprodukowanie 3 mln szt. cegieł, a zatrudnienie wyniesie około 50 osób. Spółdzielczość warszawska budować będzie również mieszkalną dla zatrudnionych tam robotników. (2)



Fragment portu szczecińskiego

Foto CAF

Można i oknem

Dwanaście miesięcy nie jest zbyt wielkim okresem czasu. I gdyby spytac przeciętnego obywatela zamieszkałego we Wrocławiu lub w województwie wrocławskim, jakie zasadnicze zmiany zaszły w życiu jego miasta czy powiatu, to niewiele wymieniliby przykładów. Ot, buduje się trochę mieszkań, uruchomiono jakiś zakład, otwarto nowy sklep, wyremontowano kino lub świetlicę i to wszystko. Rok temu odpowiedź brzmiałaby inaczej. Wtedy tworzone zasady eksperymentu wrocławskiego, wielu ludzi było silnie zaangażowanych w wojnę o realizację jego założeń, delegacje jeździły do Warszawy, kłóciono się z resortami, chciano zmieniać zasady pracy rad narodowych, walczone o ich uprawnienia. Czy taka zmiana nastrojów wynika ze spadku zaangażowania w sprawy swego terenu, z rezygnacji i machinacji ręką na problemy, które jeszcze tak niedawno wywoływały gorące spory i wielkie dyskusje?

Pozornie mogłoby tak się wydawać. Eksperyment wrocławski jako całość nie uzyskał zatwierdzenia w postaci oficjalnej uchwały rządu, o którą tak kiedyś walczone. Okazało się, że dla wielu ludzi było nie do strawienia jednorazowe użycie tak dużej dawki decentralizacji. W tych warunkach nie byłoby nic dziwnego, gdyby autorów śmiały się projektów ogarnęło zniechęcenie. Okazało się jednak, że we Wrocławiu nie brak ludzi upartych, takich co to wyrzuceni drzwiami, wracają z powrotem oknem. Nie przeszła generalna, wielka uchwała o eksperymentach? No to po trochu, przy różnych okazjach, trzeba wywalczać krok po kroku drobniejsze ustępstwa. A co najważniejsze — w praktyce udowodnić, że władza terenowa może i potrafi nie gorzej, a lepiej niż centralne instytucje załatwić wiele spraw na swym terenie.

Rok temu pisaliśmy również o okazji Tygodnia Ziemi Zachodnich o kłopotach WRN we Wrocławiu. O tym, że samodzielność rady ograniczona jest przez system finansowania, oparty na dotacjach. Wiadomo — kto daje pieniądze, ten ma istotny wpływ na ich wydatkowanie. Obecnie — choć dotacje odwróciły jeszcze istotną rolę — nastąpiła daleko idąca zmiana. Zwiększył się poważnie udział w budżecie dochodów własnych, a samodzielność w dysponowaniu pieniędzmi nie jest już ograniczona tak dużą ilością zastrzeżeń jak dawniej. Przykładem może być sprawa dość drobna, ale

charakterystyczna. Nadwyżka budżetowa z roku 1957, którą przyznano radom mniej więcej rok temu, została ściśle i precyzyjnie rozdzielona w Warszawie. Pieniądże wypracowane przez rady i podległe im przedsiębiorstwa zostały im przyznane, ale pod warunkiem, że wydadzą je nie na to, co same będą uznawały za słuszne i celowe, tylko na to, na co wskaże centralny rozdzielnik. Widocznie uważano wtedy, że z budynku przy ul. Świętokrzyskiej w Warszawie lepiej są znane potrzeby Wrocławia niż w samym Wrocławiu. W tym roku, na pytanie o nadwyżki z okresu budżetowego 1958 usłyszeliśmy odpowiedź — owszem, kłócimy się, ale z radami niższych stopni, które rzecz jasna chcą coś uszczknąć z nadwyżki wojewódzkiej. Władze centralne już się do tych spraw nie wtrącają.

Drugim problemem, który rok temu gnębił dolnośląskie władze — był problem właściwego wykorzystania dla potrzeb województwa przemysłu zarządzanego centralnie. Resorty nie miały ochoty na to, by Wojewódzka Rada Narodowa wtrącała się w ich sprawy. Zakłady przemysłowe też nie były zbyt entuzjastycznie nastawione do takiej dodatkowej kontroli. A jednak WRN powoli stawia na swoim. Systematycznie — branza po branży, zakład po zakładzie, dokonuje analizy mocy produkcyjnych, wykrywa rezerwy — tu niewykorzystana powierzchnia, tam znów wolne maszyny, gdzie indziej luzy w zatrudnieniu. Proponuje przerzuty, inicjuje dodatkową produkcję, kontaktuje z handlem, który podsuwa najpotrzebniejszy mu w danym okresie asortyment. Sprawa nie jest łatwa. Rada może opiniować — nie ma jednak żadnych prerogatyw, które by upoważniały ją do bardziej stanowczych wystąpień. Brak jest na tak pojętą, szeroką analizę przemysłu kluczowego odpowiednich środków finansowych. Musi zwalczać opory zakładów i ich jednostek nadrzędnych. A jednak zdolała osiągnąć rzecz chyba najważniejszą — autorytet. I dlatego, choć nie ma formalnych uprawnień i brakuje jej pieniędzy — efekty zaczynają być coraz większe, coraz istotniejsze.

Wrocław zaczyna być coraz bardziej przekonującym przykładem pewnej prawidłowości. Otóż przeciwnicy zbyt ich zdaniem zbyt daleko idącej decentralizacji twierdzili, że rady jeszcze do tego nie dorosły, że nie potrafią się dobrze gospodarzyć. Przykładem był (a często i jest) je-

szcze obecnie) problem rozdrabniania sum przeznaczonych na inwestycje na bardzo wiele tytułów, znany w gospodarczym żargonie pod określeniem „zahaczania się o plan”. I rzeczywiście rady miały tendencję do rozpoczynania budowy wielu obiektów — co wobec ograniczonych środków inwestycyjnych musiało odbić się na przedłużaniu cyklu budowy i tym samym zmniejszało efektywność poczynionych nakładów. Czy jednak był to wyraz niegospodarności władzy terenowej? Wrocławski przykład pokazuje, że tak nie jest. Był to tylko wyraz faktu, że zły system zarządzania daje złe efekty. Tendencja do „zahaczania się o plan” wynikała bowiem w pierwszym rzędzie z tego, że rady bały się obciążenia środków inwestycyjnych przez Warszawę i wobec tego stosowały zasadę — jeśli zaczniemy budować, to czy chcąc czy nie, musimy nam potem coś na tę budowę dać. W województwie wrocławskim, gdy jeszcze samodzielności finansowa była pojęciem ze sfery pobocznych życzeń, zaplanowano na rok bieżący 70 tytułów inwestycyjnych. Kiedy jednak uzyskano możliwość przerzutów w trakcie wykonawstwa i kiedy nie grozi to już zmniejszeniem ogólnej puli środków przeznaczonych na inwestycje — zmniejszono ilość tytułów na 32, słusznie uważając, że lepszy jest jeden hotel gotowy, niż dwa w trwającej latami budowie.

Przykład ten pokazuje, że brak szerokiego, ekonomicznego — jeśli można się tak wyrazić — spojrzenia nie zawsze wynika z braku umiejętności czy „zaściankowości”. Nieraz wina leży nie w ludziach, a w złym systemie. Praktyka ostatniego roku potwierdziła — w odniesieniu do rad narodowych — tę prawdę bardzo mocno.

Czy wobec tego można optymistycznie stwierdzić, że wszystko jest już dobrze, że WRN we Wrocławiu nie ma już żadnych kłopotów „decentralizacyjnych” i że wywalczyła wszystkie uprawnienia konieczne do rzeczywistego pełnienia roli gospodarza swego terenu?

Tak dobrze oczywiście jeszcze nie jest. Można powiedzieć, że w wojnie o decentralizację został zakończony pewien etap. Obecnie WRN, po umocnieniu się na zdobytych pozycjach, przystępuje do nowej ofensywy. Są bowiem jeszcze sprawy nieraz drobne, ale dokuczliwe i dające się mocno we znaki. Wiadomo na przykład powszechnie, że Dolny Śląsk ma bardzo poważne osiągnięcia, jeśli chodzi o uruchamianie nieczynnych obiektów. Ogółem w województwie uruchomiono w latach 1957 — 1958 636 obiektów. Na tym jednak różowym tle ogólnych cyfr występują również ciemniejsze plamy. Oto np. do przewidzianych planem na rok 1958 19 obiektów, które miał uruchomić przemysł kluczowy, zabrakło w wykonaniu 7 zakładów. Rada narodowa uważa, że jeżeli ona jest gospodarzem nieczynnych fabryk i ona je przydziela poszczególnym resortom do wykorzystania — to powinna również mieć prawo kontroli nad przebiegiem prac remontowych i adaptacyjnych. Tymczasem harmonogramy robót deklarowane przez ministerstwa przy staraniu się o poszczególne obiekty z reguły nie są dotrzymywane, a władza terenowa w takich wypadkach jest bezsilna, bo raz przydzielony do „klucza” obiekt całkowicie wypada spod jej kontroli.

Tymczasem resorty, choć nie mogą nie uznać oczywistych faktów, często próbują opóźniać i hamować dokonanie koniecznych zmian. Przykładem tu może być sprawa Państwowej Komunikacji Samochodowej. Od lipca ub. roku, tytułem próby PKS w woj. wrocławskim został oddany pod zarząd rady narodowej. Min. Komunikacji zachowało w swej gestii jedynie sprawę finansową, o co Rada zbytnio się nie biała, bowiem PKS miał zaplanowany deficyt. Półroczna gospodarka pod kierunkiem WRN doprowadziła jednak do likwidacji planowej straty i roczny bilans zamknął się już niewielkim zyskiem (1132 tys. złotych). Wobec tego WRN wystąpiła o przekazanie na rok 1959 całości spraw komunikacji samochodowej w ich gestii, na co Ministerstwo zaproponowało żeby cofnąć stan faktyczny do sytuacji istniejącej przed lipcem 1958 roku. Motywy były zaskakujące — ponieważ w przyszłości i tak wszystkie PKS będą przekazane radom narodowym, to po co teraz robić jakieś eksperymenty?

Kierunek reprezentowany przez WRN we Wrocławiu już od dwóch lat okazał się w praktyce słuszny. Nie to jednak powinno być głównym tytułem zasług dla wrocławskich działaczy. Wiele bowiem było u nas mniej lub bardziej słusznych koncepcji, które nie znalazły nigdy odbicia w życiu. Dlatego trzeba z pełnym uznaniem podkreślić upór i konsekwencję Wrocławian, którzy nie pozwolili zepchnąć się z właściwej drogi i dziś mogą już faktami i liczbami udowodnić, że mieli rację. Zaś ich racja — obok wymowy społecznej i ekonomicznej — ma również wcale niebłahą wymowę polityczną. Bowiem prawa pełnych gospodarzy swego terenu wykazywali sobie jedni z pierwszych w Polsce ludzi, którzy na te ziemie wrócili dopiero kilkanaście lat temu.

Szech

Kilkanaście kilometrów od Wrocławia znajdują się Pietrzykowice. Miejscowość ta jest niewielka, liczy zaledwie kilkuset mieszkańców. Jest to jednak miejscowość charakterystyczna nie tylko dla woj. wrocławskiego, ale również dla wielu innych województw zachodnich i północnych. W Pietrzykowicach przez kilkanaście lat po wojnie stał niewykorzystany, częściowo tylko zniszczony, zakład przemysłu spożywczego. Niedługo przed wojną w nim cukier przemysłowy (tzw. żółty).

Kiedy obejmowaliśmy te ziemie zwracaliśmy słuszną uwagę na odbudowę zakładów o kluczowym znaczeniu dla gospodarki. Nic też dziw-

ryka naczyń emalowanych (80 osób). Nowe zakłady powstały w Sycowie, Lubaniu, Strzegomiu, Kłodzku, Kowarach, Bierutowie i dziesiątkach innych miejscowości. Są to zakłady niewielkie, zatrudniające od 50 do 100 osób. Mają one jednakże zasadnicze znaczenie dla aktywizacji tych małych miast. Wokół tych zakładów już w okresie odbudowy koncentruje się życie. Tam, gdzie istnieją lokalne nadwyżki siły roboczej, uruchamianie tych zakładów oznacza koniec kłopotów z szukaniem pracy. W innych miejscowościach nowe zakłady pozwolą złagodzić skutki wzmożonego napływu młodych kadr w okresie po 1963 roku.

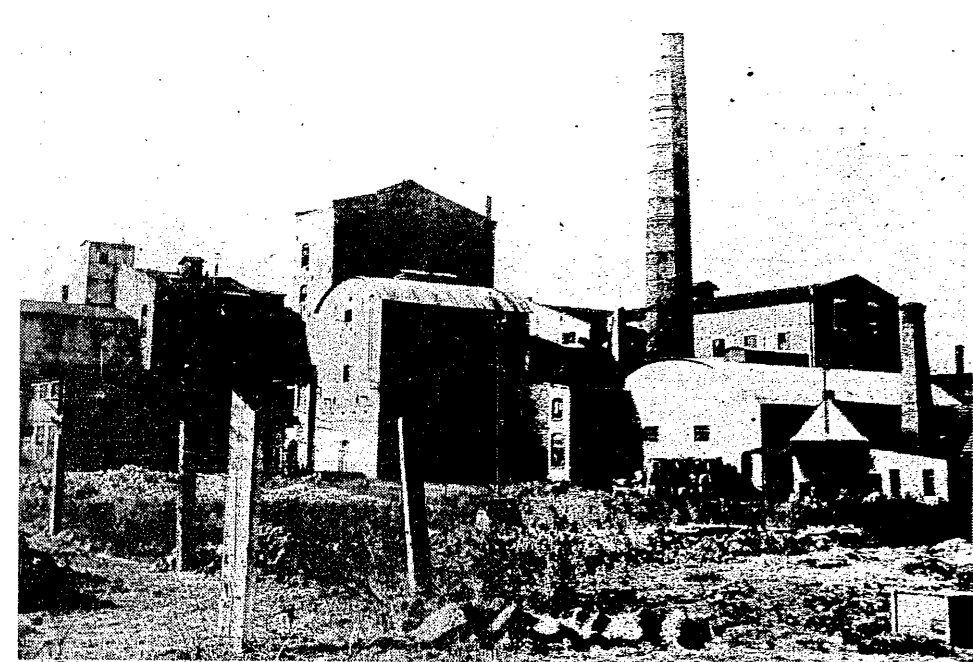
Znaczenie drobnego przemysłu

nich ma dość poważny. W woj. wrocławskim np. w roku 1956 przemysłu prywatnego prawie nie było. W końcu ubiegłego roku istniało już w tym województwie 324 zakłady, zatrudniające łącznie około 1 000 osób. Wytwarzają one głównie produkty głównie takie zakłady, jak produkcja wód gazowych, wapienniki, kamieniolomy, kaflarnie, cegielnie i inne. Wartość produkcji tych zakładów wyniosła w 1958 r. około 30 mln zł. W podanej ilości prywatnych zakładów przemysłowych nie ma młynów gospodarczych, których na terenie woj. wrocławskiego znajduje się około 200.

*

Cechą charakterystyczną obecnego

Małe zakłady — duże wyniki



Tak wygląda jeden z uruchamianych obecnie zakładów przemysłowych. W Pietrzykowicach, po odbudowie zakładu, ruszyła produkcja przetworów owocowo-warzywnych
Foto A. Nowosielski

BIE MIEDZI

wościach, które na pewno trzeba będzie wziąć pod uwagę przy podejmowaniu ostatecznej decyzji. Sprawa jest dziś jeszcze jak najbardziej dyskusyjna i wymaga przeprowadzenia wielu analiz.

WSZYSTKO ZALEŻY OD GŁOGOWA

Zagłębie złotoryjskie pracuje, na zwalach leżą nawet zapasy rud z tego zagłębia wydobyte w okresie, kiedy huta „Legnica” powinna była produkować, a nie produkowała z powodu „planowego zatrzymania inwestycji”. Zjednoczenie Górniczo — Hutnicze Metali Nieżelaznych przewiduje uruchomienie II etapu w hucie „Legnica” około 1970 roku — to znaczy wtedy, kiedy już z rogu obfitości popłynęła miedziona ruda glogowska. Stanowisko to eliminuje — jednakże kosztem kilkuletniego nieekonomicznego wykorzystania huty „Legnica” — wszystkie elementy ryzyka, jakie trzeba by ponieść przy decyzji podjęcia rozbudowy huty do II etapu już dziś. Stąd i ta koncepcja ma swoje istotne walory.

Jeśli przyjąć za podstawę dotychczasowe badania zagłębia glogowsko-lubińskiego — które są dopiero w toku i doprowadzić mają do obliczenia konkretnych zasobów i lokalizacji kopalni — to wymienić się zdolność produkcyjną przyszłego tego zagłębia na 2,5—3 mln ton rudy miedzi rocznie. Jeśli, dając, przyjąć średnią zawartość Cu w tych rudach tylko na 3%, to łatwo obliczyć, że zagłębie to powinno dawać rocznie około 90 tys. ton czystej miedzi — podczas gdy dziś produkujemy jej około 17 tys. ton, a zużywamy około 52 tys. ton. Procent zawartości Cu przyjęty w pokładach glogowskich bardzo skromnie, i twierdzi się, że w niektórych wierzchniach w rejonie glogowskim natrafiono na poszczególne żyły miedziane o zawartości około 10% czystej Cu.

Długo komplikowały się sprawy polskiej miedzi. Była ruda — nie było huty, zaczęła powstawać huta — zabrakło rud. Dziś jest ruda ale nie starcza jej nawet na zaspokojenie mocy produkcyjnych I etapu huty. W 1959 r. wyprodukujemy w rejonie złotoryjskim tylko 54 tys. ton koncentratów (11,3-procento-

AKTYWIZACJA BEZSPORNA

Huta „Legnica” nie ma szczęścia. Znów znalazła się w impasie. Pierwszym razem wynikło to z braku rud, z braku zaplecza surowcowego. Dziś sytuacja odwróciła się. Ledwo skończyły się kłopoty wynikające z braku rud, zaczęła perspektywa rozbudowy krzyżować wizję ewentualnego nadmiaru rud z nowo odkrytego zagłębia glogowskiego. W każdym razie trzeba podjąć szybką decyzję: czy rudy glogowskie przerabiać będziemy w rozbudowanej hucie „Legnica” (i kiedy do tej rozbudowy przystąpimy), czy też przerób rud glogowskich oprzeć na nowoczesnej technologii, w nowej, drugiej hucie miedzi. Nie może powstać sytuacja, w której eksploatowana ruda glogowska nie miałaby odpowiedniego zaplecza hutniczego, w której nie miałaby być gdzie przerabiana.

Spójrzmy na mapę. Na zachód od Legnicy pracuje jej obecne zaplecze surowcowe — złotoryjskie zagłębie miedziane. Na północ od Legnicy — nadodrzańska równina koło Lubina Legn. i Głogowa pokrywa się wiertniczymi wieżami geologów. Za rok, dwa zaczyna ono ustępować wieżom górniczym. Dziwnym zbiegiem okoliczności nowe pokłady rud miedzianych odkryto nieopodal Legnicy, dzisiejszej „stolicy” miedzi — jak gdyby na „zamówienie”. Powstał wielki polski ośrodek przemysłu miedzianego — złotoryjsko-legnicko-glogowski. Po latach „kontredansu” sprawy polskiej miedzi wyraźnie się krystalizują i stabilizują. Stoimy przed perspektywą stania się jednym z największych w Europie producentów miedzi.

Okazuje się, że stara ludowa prawda — „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło” — znajduje pokrycie w przypadku naszych miedzianych spraw.

JULIUSZ MIKOŁAJSKI

nego, że przez wiele lat mniejsze zainteresowanie udzielano zakładom drobnym, wymagającym jednak poważnych środków na odbudowę. Stabilizacja życia na tych terenach sprzyja obecnie uruchomieniu wielu nieczynnych dotąd zakładów przemysłowych. Związane to jest także z koniecznością zapewnienia miejsc pracy dla ludności małych miast, miasteczek i osiedli.

Odbudowa zakładu w Pietrzykowicach kosztowała dotychczas około 5 mln zł. Koszty te wziął na siebie Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni, który uruchomił tu przetwórnictwo owocowo-warzywną. Całkowity koszt adaptacji starego i częściowo zniszczonego zakładu wyniesie około 9 mln zł. Dziś czynna jest już winiarnia, przetwórnica wyrobów słodkich i przetwórnica wyrobów kwaśnych. A wartość produkcji wyniesie w bieżącym roku już 20 mln zł, jakkolwiek plan WZGS przewidywał tylko 15 mln zł. W roku następnym zakład w Pietrzykowicach da produkcję wartości 30 mln zł. Ważna jest nie tylko wartość produkcji. Poważne znaczenie ma również fakt, że znalazło tu stałe zatrudnienie kilkudziesięciu robotników (wśród nich również repatrianci), a w sezonie może tu pracować około 150 osób.

Takich zakładów na Ziemiach Zachodnich można dziś znaleźć dużo. Są to nie tylko zakłady przemysłu spożywczego. Państwowy przemysł terenowy, spółdzielczość pracy, spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu, ZSS i inne organizacje uruchomiły w okresie ostatnich lat kilkadziesiąt tzw. nieczynnych obiektów. Program uruchamiania drobnych zakładów przemysłowych jest szczególnie szeroki w woj. wrocławskim, w którym w okresie do 1965 r. zamierza się odbudować około 70 zakładów, a wśród nich fabryki przemysłu metalowego, drzewnego, spożywczego, chemicznego, dziewiarskiego itp.

Tak np. w Trzebnicy do 1962 r. powstanie fabryka nakeri i galanterii stołowej, zatrudniająca około 80 osób, w Żmigrodzie — fabryka galanterii elektrotechnicznej (zatrudnienie 90 osób), w Miliczu — fabryka sprzętu domowego (zatrudnienie 70 osób), w Jaworze — fab-

ria aktywizacji Ziemi Zachodnich jest więc poważne. Do omówionych już czynników dodać należy i to, że zakłady te w znacznym stopniu wpływają na polepszenie zaopatrzenia ludności, rozpoczynając produkcję artykułów często w ogóle w kraju nie wytwarzanych.

Obok przemysłu drobnego rozwija się na Ziemiach Zachodnich również i rzemiosło. Na terenie woj. wrocławskiego wraz z Wrocławiem istniało w końcu 1957 r. 9468 zakładów rzemieślniczych, zatrudniających ponad 18 tys. osób. W ciągu jednego roku przybyło w tym województwie około 3.500 nowych warsztatów. W paśmie na rok bieżący przewiduje się dalszy rozwój warsztatów rzemieślniczych. Powstała nowe warsztaty szewskie, krawieckie, ślusarskie, kowalskie i radiomechaniczne. Rzemiosło na terenach województw zachodnich i północnych charakteryzuje się dość powszechnie brakiem takich warsztatów, jak: kołodziejskich, bednarskich, zdurskich, ślusarstwa precyzyjnego, optycznych itp. Luka ta w niektórych miejscowościach odbija się niekorzystnie na zaspokajaniu potrzeb ludności.

Warte podkreślenia jest ożywienie przemysłu prywatnego, który wprawdzie nie ma większego znaczenia, niemniej swój udział w aktywizacji gospodarczej Ziemi Zachod-

okresu na Ziemiach Zachodnich jest ożywione budownictwo. W małych i dużych miastach, we wsiach i osiedlach częsty jest widok nowo wznoszonych domów i remontu starych. Obok budownictwa mieszkaniowego rozwija się również jak wspomnieliśmy budownictwo przemysłowe. W okresie dwóch ostatnich lat tempo tego budownictwa wzmacnia się. Jest w tym niewątpliwie duża zasługa rad narodowych, które część swoich dochodów przekazują na odbudowę zniszczonych, drobnych zakładów przemysłowych. W roku 1958 w ramach inwestycji zdecentralizowanych PWRN we Wrocławiu sfinansowało np. budowę zakładu owocowo-warzywnego w Godkowie, dwie niewielkie fabryki obuwi w Legnicy i Lubiniu, zakład odzieżowy w Bolesławcu, zakład produkcji płyt stolarskich w Srebrnej Górze. Powstały też zakłady tam, gdzie już dzisiaj występowały trudności z zatrudnieniem, ale równocześnie tam, gdzie istniały ku temu odpowiednie warunki w postaci niewykorzystanych obiektów przemysłowych. Ważną rzeczą jest, że wszystkie zakłady, uruchomione w okresie ostatnich lat, mają ogromne znaczenie społeczne. Stanowią bowiem element przywiązania ludzi do ich miejsc pracy, a zatem i miejsc zamieszkania.

ZBIGNIEW WOJNICZ

Uruchamianie nieczynnych zakładów

W czasie niedawnego posiedzenia Sejmowej Nadzwyczajnej Komisji Ziemi Zachodnich wicepremier Z. Nowak informując posłów o pracach Rządowej Komisji Rozwoju Ziemi Zachodnich mówił m. in. o odbudowie i uruchamianiu nieczynnych zakładów przemysłowych, znajdujących się na terenie zachodnich i północnych województw Polski.

W latach 1957—1965, zgodnie z uchwałą Rady Ministrów, ma być uruchomione 69 obiektów przemysłu kluczowego. Dotychczas uruchomiono 27 zakładów, przy czym z nich pracuje już na pełnej wydajności. W roku bieżącym planuje się uruchomienie dalších 8 obiektów, a w roku 1960 — 7. Pozostałe nieczynne dotąd zakłady przemysłowe uruchomione będą do 1965 r.

Największe zadania w dziedzinie uruchamiania nieczynnych zakładów mają: Ministerstwo Przemysłu Lekkiego (które rozwija na terenie Ziemi Lubuskiej nowy okręg przemysłu włókienniczego) oraz Ministerstwo Przemysłu Spożywczego i Skupu. To ostatnie przeznacza na rozwój przemysłu na Ziemiach Zachodnich w okresie do 1965 r. około 2 mld zł. Poważne zadania ma również resort przemysłu ciężkiego, który już uruchomił kilkadziesiąt zakładów, objętych wspomnianą uchwałą Rządu. (2)

Świadczenia rolnictwa a renta gruntowa

ANDRZEJ LEWANDOWSKI

Na wielkość produkcji czystej, tj. nowowytworzonej wartości osiągniętej w gospodarstwie rolnym wpływa bardzo wiele czynników. Ilość produkcji czystej osiągniętej na 1 ha użytków rolnych przy produkcji określonej artykułu zależy, najogólniej rzecz biorąc, od ilości wydatkowanej pracy i od jej siły produkcyjnej. Istotną rolę odgrywają tu także czynniki jak kwalifikacje i walory osobiste producenta rolnego, stan wyposażenia gospodarstwa w inwentarz żywy i martwy, wielkość gospodarstwa, a także jakość posiadanej gleby.

Jakość ziemi (a także położenie gospodarstwa w stosunku do rynków zbytu) niewątpliwie wpływa na

wielkość produkcji czystej osiągniętej w rolnictwie, jednakże zbadanie tego wpływu jest zadaniem bardzo trudnym do rozwiązania. Wymienione wyżej czynniki wpływające na wielkość produkcji czystej wzajemnie przeplatają się. Oddziaływanie wpływu jakości ziemi od innych czynników, określających rezultaty produkcyjne osiągnięte w gospodarstwie rolnym jest, praktycznie rzecz biorąc, bardzo trudne do zrealizowania. Osobnym problemem jest klasyfikacja ziemi i powołanie braki, jakie wystąpiły przy jej przeprowadzaniu.

W tabeli 1 przedstawiamy próbę pokazania różnic w wielkości produkcji czystej, osiągniętej przez gospodarstwa rolne posiadające gleby różnej jakości.

stosunek ilości dni pracy najemnej do ilości dni pracy własnej w poszczególnych grupach gospodarstw.

Wielkość gosp. w ha	stabe gleby	dobrze gleby
10 — 14	1,5	12,4
ponad 14	2,7	39,1

Tak więc przytoczona analiza wskazuje na różnice w wielkości produkcji czystej osiągniętej przez gospodarstwa różniące się jakością gleby, wskazuje tym samym na fakt powstawania renty różniczkowej w gospodarstwach posiadających glebę bardziej urodzajną od gospodarstw, których warunki produkcji określają cenę rynkową.

*

Czy istnieje realnie występujący podział wytworzonej w rolnictwie produkcji czystej, który wydzielałby jej część mającą związek z rentą gruntową? Podziałem produkcji czystej wytworzonej w rolnictwie mającym istotne znaczenie jest podział jej na dochód pozostający w dyspozycji producenta i na tę część, która w postaci świadczeń przekazywana jest państwu. Dyskusyjnym może być problem, czy udział państwa powinien być bardziej związany z wpływem ziemi na wielkość produkcji czystej, a więc z realizacją renty gruntowej, czy raczej z wpływem innych czynników oddziałujących na tę produkcję.

Wyjdzie się, że — ogólnie rzecz biorąc — państwo winno wiązać swój udział w produkcji czystej wytworzonej w rolnictwie z realizacją renty gruntowej. Jest to uzasadnione tym, że wzrost dochodów chłopów winien wynikać głównie ze wzrostu nakładów pracy a nie z ich monopolistycznej pozycji wynikającej z posiadania ziemi. Jest to słuszne także z punktu widzenia stylizowania przez państwo intensyfikacji produkcji rolnej.

Świadczenia na rzecz państwa jako związane z realizacją renty gruntowej mogą stanowić istotny czynnik pobudzający do lepszego wykorzystania posiadanej ziemi uprawnej. Świadczenia te stanowią z punktu widzenia właściciela gospodarstwa element kosztu i to kosztu stałego obciążającego każdy hektar posiadanych użytków rolnych niezależnie od wielkości posiadanej produkcji. Oznacza to, że jednostkowy koszt produkcji, ponoszony z tego tytułu, zmniejsza się w miarę wzrostu produkcji otrzymywanej z każdego hektara, co stymuluje lepsze wykorzystanie ziemi.

Oczywiście wszystko to nie oznacza utożsamienia świadczeń z rentą gruntową. Po pierwsze, nie oznacza to, że świadczenia te muszą obejmować całą rentę gruntową, co zresztą nie jest nawet możliwe na skutek niemożności dokładnego jej określenia. Po wtóre, nie oznacza to wcale, że świadczenia te winny obejmować tylko rentę gruntową. Przykładem tego może być progresja w wymiarze świadczeń, związana z wielkością gospodarstwa. W zależności także od celów polityki państwa w różnych okresach różna część produkcji czystej wytworzonej w rolnictwie jest przeznaczana na zaspokojenie potrzeb ogólnopństwowych. Tak więc wielkość świadczeń na rzecz państwa może odchyłać się od wielkości renty gruntowej zarówno w dół, jak i w górę. Wydaje się jednak, że winna ona stanowić istotny czynnik określający wielkość tych świadczeń.

*

Świadczenia rolnictwa na rzecz państwa przyjmują w naszym kraju głównie formę podatku gruntowego i świadczeń realizowanych w postaci obowiązkowych dostaw produktów rolnych.

Rozpatrzymy pokrótce problem szacunku świadczeń na rzecz państwa z tytułu obowiązkowych dostaw. Dość powszechne były próby szacowania wielkości tych świadczeń jako różnicy między ceną wolnorynkową produktów objętych dostawami a ceną obowiązkowych dostaw. Próby te spotykały się ze słuszną krytyką ze strony niektórych ekonomistów. Cena wolnorynkowa tych produktów w wielu wypadkach kształtuje się na bardzo wysokim poziomie, właśnie na skutek istnienia dostaw i w związku z tym nie może reprezentować wartości tych produktów.

Z. Kozłowski („Ekonomista” nr 3/1958) proponuje szacunek wielkości tych świadczeń za pośrednictwem tzw. ceny ekwiwalentnej, tzn. ceny, która wyrażałaby taką samą siłę nabywczą produktów rolnych, jaką miały one w okresie przyjętym jako punkt wyjścia dla obliczenia. Wysokość ceny ekwiwalentnej uzależniona jest więc od ceny danego produktu w okresie podstawowym (za który został przyjęty 1950 r.) i od indeksu realnej wartości złoć w momencie realizacji produktu przy przyjęciu za podstawę 1950 r.

Metoda proponowana przez Z.

Kozłowski stanowi bardzo interesującą próbę przedstawienia zmian w podziale dochodu narodowego między rolnictwem a innymi działami gospodarki narodowej, dokonanych pod wpływem zmian w cenach produktów rolnych i przemysłowych w stosunku do danego okresu czasu. Jednakże jako metoda szacunku świadczeń na rzecz państwa z tytułu dostaw obowiązkowych budzić musi ona poważne wątpliwości. Chodzi mianowicie o to, że zmiany ceny ekwiwalentnej i jej odchylenia się od aktualnej ceny skupu mogą być rezultatem najrozmaitszych przyczyn i nieść mogą najróżnorodniejszy charakter, często nie mając związku z dostawami obowiązkowymi i wielkością zawartych w nich świadczeń.

Tak np. wzrost ceny ekwiwalentnej może być jedynie rezultatem zmian zachodzących w cenach produktów nabywanych przez producentów rolnych, bez jednoczesnego wzrostu cen artykułów rolnych, co niewątpliwie wiąże się ze zmianami w podziale dochodu narodowego, ale wcale nie musi być związane z dostawami obowiązkowymi i szczególnie formą świadczeń jak jest w nich zawarta. Podobnie może nastąpić zjawisko spadku cen produktów rolnych na skutek szczególnych warunków kształtowania się popytu na te produkty i ich podaży i tym samym może powstać różnica między ceną sprzedażną a ceną ekwiwalentną niekoniecznie związana z faktem istnienia dostaw obowiązkowych. Co więcej, jeśli ceny produktów finalnych, powstałych z przetworstwa artykułów rolnych zakupionych w ramach dostaw, ulegną także obniżeniu, przesunięcie wartości wytworzonej w rolnictwie następuje nie w kierunku wzrostu dochodów państwa lecz w kierunku wzrostu realnych plac. Różnice między ceną ekwiwalentną a aktualną ceną zakupu produktów rolnych mogą być więc spowodowane różnymi przyczynami, nie mówiąc już o zmianach w wartościowych relacjach artykułów rolnych i przemysłowych, na co zresztą zwraca uwagę także autor omawianych artykułów.

Wyjdzie się, że jedynie prawidłowym szacunkiem pieniężnej wartości świadczeń na rzecz państwa, zawartych w dostawach obowiązkowych, jest ustalenie różnicy między ceną finalnych produktów pochodzących z dostaw obowiązkowych a ceną tych dostaw, przy uwzględnieniu kosztów przetworstwa, transportu, handlu oraz zysku zajmujących się tym instytucji. W ten sposób można otrzymać wartość pieniężną faktycznie uzyskiwaną przez państwo na skutek istnienia dostaw obowiązkowych. Redystrybucja wartości między rolnictwem a funduszami państwa dokonuje się oczywiście także innymi kanałami a nie tylko poprzez system dostaw.

Z. Kozłowski pisze: „Stosunek do uchwali z 3.1.1953 r. i jej wpływu na poziom świadczeń z tytułu obowiązkowych

ostaw pozwala najlepiej ocenić prawdziwość każdego szacunku (tabela s. 623). Uwaga niewątpliwie słuszna. Zarówno posługując się ceną ekwiwalentną jak i metodą scharakteryzowaną przez mnie otrzymamy się zasadniczo do wartości z tytułu obowiązkowych dostaw w 1953 r. Jednakże w szacunku Z. Kozłowskiego wzrost ten spowodowany jest redystrybucją wartości z rolnictwa na skutek wzrostu cen artykułów nabywanych przez chłopów, co nie jest ściśle związane z systemem dostaw obowiązkowych, natomiast przy stosowaniu metody scharakteryzowanej przez mnie wzrost świadczeń w 1953 r. spowodowany został wzrostem

cen artykułów finalnych pochodzących z produktów objętych dostawami, co zwiększyło dochody państwa właśnie w związku z istnieniem dostaw obowiązkowych.

*

W tabeli 2 podana jest produkcja czysta w gospodarstwach, które były podstawą analizy przeprowadzonej poprzednio z tym, że produkcja czysta została zmniejszona o świadczenia na rzecz państwa z tytułu dostaw obowiązkowych i podatku gruntowego faktycznie realizowanych przez gospodarstwo,

TABL. 2

Wielkość gosp. w ha	na 1 ha użytków roln. w zł		na 1 dzień pracy w zł			
	gł. słabe	gł. dobre	gł. słabe	gł. dobre	stos. o:d	stos. o:d
Ogółem	33,7	47,3	13,2	20,3	71,5	142,1
do 7	61,26	72,56	11,6	51,5	69,4	134,7
7 - 10	43,33	61,09	14,3	55,7	76,4	137,2
10 - 14	39,2	46,65	13,7	50,9	69,6	136,1
ponad 14	27,50	42,75	15,4	46,6	71,7	133,2

Z danych tabeli 2 wynika, co zostało zresztą założone w podstawach, na jakich oparto wymiar podatku gruntowego i dostaw obowiązkowych, że produkcja czysta zarówno na 1 ha użytków rolnych jak i na 1 dzień pracy jest bardziej obciążona świadczeniami w gospodarstwach posiadających gleby lepsze niż w tych, które posiadają gleby gorsze, co oznacza, że świadczenia te pozwalają częściowo realizować rentę różniczkową. Jednakże różnice w wielkości produkcji czystej zarówno na 1 ha użytków rolnych jak i na 1 dzień pracy utrzymują się we wszystkich grupach arealowych gospodarstw, a zwłaszcza w grupach gospodarstw o większym areale ziemi. Nie siląc się na wypracowanie daleko idących wniosków natury ogólnej, można, wydaje się, stwierdzić, że system świadczeń istniejący u nas pozostawia w gospodarstwach chłopskich dużą część renty gruntowej. Świadczy także o tym duże zróżnicowanie cen ziemi w zależności od jej jakości, co jest niewątpliwie wyrazem różnic w dochodach osiągniętych z produkcji na tych ziemiach, utrzymujących się nawet po realizacji świadczeń na rzecz państwa. Problem związania systemu świadczeń na rzecz państwa z rentą gruntową wymaga niewątpliwie dalszych i bardziej gruntownych badań szczególnie w warunkach odchodzenia od systemu dostaw obowiązkowych, tzn. w warunkach gdy podatek gruntowy staje się coraz bardziej jedyną formą świadczeń na rzecz państwa.

*

W związku z problemem świadczeń na rzecz państwa często dyskutowane jest zagadnienie: czy w warunkach zniesienia dostaw obowiązkowych cen produktów rolnych powinny być powiązane z funkcją realizacji świadczeń na rzecz państwa, czy nie? Zagadnienie to wiąże się z ogólniejszą sprawą, a mianowicie z regulowaniem cen produktów rolnych przez państwo. Rola państwa w regulowaniu cen nie jest z pewnością jednakowa w stosunku do wszystkich produktów rolnych. Należy tu niewątpliwie rozróżnić sytuację, gdy państwo jest jedynym lub głównym odbiorcą produktów rolnych, albo gdy państwo zakupuje pewną ilość na rynku, lecz podstawową część masy towarowej przechodzi przez rynek prywatny.

Nie należy jednakże przeceniać tych różnic. Państwo ustalając ceny na produkty, których jest jedy-

nym lub głównym odbiorcą musi się liczyć z ich relacją do cen tych produktów, które są zbywane na rynku prywatnym. W przeciwnym razie mogą nastąpić zmiany w strukturze produkcji. Oddziaływanie państwa na ceny produktów rolnych jest ograniczone także koniecznością zachowania określonych relacji między cenami poszczególnych artykułów rolnych, zwłaszcza tych produktów, których elastyczność podaży jest stosunkowo wysoka. Dopiero w ramach tych ograniczeń państwo może oddziaływać na ceny produktów rolnych poprzez bezpośrednie ustalenie cen szeregu artykułów, poprzez oddziaływanie na popyt i podaż produktów rolnych.

Niektórzy ekonomiści sądzą, że podatek gruntowy nie jest wystarczającą formą realizacji udziału państwa w produkcji czystej wytworzonej w rolnictwie i że funkcja ta powinna w związku z tym być częściowo związana z cenami produktów rolnych. Jednakże warunki ograniczające bezpośrednie oddziaływanie państwa na ceny uniemożliwiają państwu obciążenie cen poszczególnych produktów rolnych świadczeniami na rzecz państwa. Obciążenie cen funkcją realizacji świadczeń jest możliwe jedynie przy systemie dostaw obowiązkowych. W warunkach normalnej więzi towarowej między przemysłem a rolnictwem jedynie podatek gruntowy może być formą realizacji udziału państwa w produkcji czystej wytworzonej w rolnictwie. Obciążenie cen produktów rolnych tą funkcją oderwałoby nadmiernie ceny zakupu od cen detalicznych, a tym samym od warunków kształtujących popyt na te artykuły. Różnica między cenami zakupu produktów rolnych a cenami detalicznymi powinna w zasadzie pokrywać koszty transportu i handlu jak również zysk planowy tych instytucji.

Nie oznacza to oczywiście, że w warunkach nieistnienia dostaw obowiązkowych ceny produktów rolnych przestają być instrumentem redystrybucji dochodu narodowego. Nie oznacza to także, że państwo nie powinno oddziaływać na ceny pod kątem widzenia realizacji określonych celów w dziedzinie podziału dochodu narodowego. Ceny artykułów rolnych i ich relacje do cen artykułów przemysłowych wyznaczają ogólne ramy podziału dochodu między przemysł i rolnictwo. W tych ramach podatek gruntowy może stanowić jedyną formę świadczeń rolnictwa na rzecz państwa.

Szczególne wdzieczne zadanie przypada Sekcji Oświaty i Kultury — zbliżeniu i wzajemnego poznania się ludności, zwłaszcza młodzieży, poznawania wzajemnie różnych środowisk i życia w sąsiednich powiatach. Wspólne imprezy, spotkania młodzieży, szkolnej, turnieje, trójniedzioskość, a także i młodzieżowa — pomocą na pewno w zbliżeniu ludności. Główne kierunki współpracy określone w wytycznych dla Sekcji Rolnictwa i Leśnictwa, Przemysłu i Zatrudnienia, Komunikacji oraz Oświaty i Kultury nie wyczerpują możliwości wzajemnej pracy na innych jeszcze odcinkach, np. w zakresie gospodarki komunalnej, budownictwa itp. Czuwanie nad tym, aby współpraca międzypowiatowa obejmowała w miarę możliwości całość życia gospodarczego, kulturalnego i społecznego ludności, jest zadaniem Sekcji Organizacji. Sekcja ta ma spełniać na codzień rolę koordynatora planowania i pracy Sekcji powoływanych przez Międzypowiatową Radę Współpracy.

Cenna inicjatywa współpracy powiatów: wierszowski, kępiński i kluczborski znalazła swój następny oddech w powołaniu Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodniej zorganizowanego z inicjatywą i przedsięwzięciem przez innych powiatów: wrocławski, oleśński i kłobucki. Druga w kraju inicjatywa Towarzystwa Współpracy została już w marcu br. zainicjowana i jej realizacja jest w toku. Wszelkie zainicjowane dawno przed wojną przedsięwzięcia i aktywność gospodarcza oraz kulturalna regionu.

ANKIETA — KONKURS

Do Czytelników!

W maju br. ukaże się 400 numer „Życia Gospodarczego”. W okresie niemal 45 lat czasopiśmo przechodziło szereg zmian, zanim przybrało dzisiejszą formę i zdobyło obecny, szeroki krąg czytelników. Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że czasopiśmo nasze jeszcze nie w pełni zaspokaja potrzeby wszystkich naszych odbiorców — i to zarówno pod względem treści, jak i formy.

Zwracamy się więc do wszystkich czytelników o wzięcie udziału w jubileuszowej Ankiecie (Konkursie) „Życia Gospodarczego”. Pragniemy, aby jak najszerszy krąg czytelników włączył się do czynnego kształtowania jego oblicza poprzez krytyczną ocenę naszego tygodnika.

W Ankiecie-Konkursie może wziąć udział każdy, kto odpowie na następujące pytania:

- Jak oceniasz oddziaływanie i przydatność „Życia Gospodarczego” dla naszej praktyki gospodarczej?
- Jakże są. Twoim zdaniem, silne i słabe strony tygodnika? Jakich chciałbyś widzieć zmiany w czasopiśmie (np. nowe rubryki, nowe tematy, sposoby ujęcia, zmiany w układzie graficznym)?

Odpowiedzi prosimy nadsyłać na adres: „Życie Gospodarcze”, Warszawa, ul. Hoża 35 — z podaniem imienia i nazwiska, adresu, zawodu, miejsca pracy i stanowiska, wieku.

Za najlepsze wypowiedzi, które zostaną opublikowane w „Życiu Gospodarczym”, niezależnie od honorarium, przewidziane są następujące nagrody:

1. maszyna do pisania,
2. pralka elektryczna lub lodówka elektryczna,
3. aparat fotograficzny oraz
- 5 innych nagród rzeczowych.

Ponadto pomiędzy indywidualnych prenumeratorów — uczestników ankiety zostanie rozlosowanych 10 nagród rzeczowych.

Wypowiedzi oceniane będzie specjalna jury, w którym obok członków zespołu redakcyjnego „Życia Gospodarczego”, uczestniczyć będą zaproszeni członkowie Klubu Publiściów Ekonomicznych S.D.P., przedstawiciele nauki oraz praktyki gospodarczej.

Przy ocenie będzie brana pod uwagę przede wszystkim strona merytoryczna, a nie forma językowa i objętość odpowiedzi na pytania ankiety.

Pragniemy, aby uczestnicy ankiety stali się stałymi naszymi współpracownikami w zakresie różnych form pracy czasopiśma.

Ostateczny termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 15 maja br.

REDAKCJA

Trójporożnik

Wieloletni kierownik Sekcji Rolnictwa i Leśnictwa, Przemysłu i Zatrudnienia, Komunikacji oraz Oświaty i Kultury nie wyczerpują możliwości wzajemnej pracy na innych jeszcze odcinkach, np. w zakresie gospodarki komunalnej, budownictwa itp. Czuwanie nad tym, aby współpraca międzypowiatowa obejmowała w miarę możliwości całość życia gospodarczego, kulturalnego i społecznego ludności, jest zadaniem Sekcji Organizacji. Sekcja ta ma spełniać na codzień rolę koordynatora planowania i pracy Sekcji powoływanych przez Międzypowiatową Radę Współpracy.

Cenna inicjatywa współpracy powiatów: wierszowski, kępiński i kluczborski znalazła swój następny oddech w powołaniu Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodniej zorganizowanego z inicjatywą i przedsięwzięciem przez innych powiatów: wrocławski, oleśński i kłobucki. Druga w kraju inicjatywa Towarzystwa Współpracy została już w marcu br. zainicjowana i jej realizacja jest w toku. Wszelkie zainicjowane dawno przed wojną przedsięwzięcia i aktywność gospodarcza oraz kulturalna regionu.

STATYSTYKA W BOŃSKIM SOSIE

STANISŁAW MARKOWSKI

Minimum wymogów, jakie powinny spełniać publikacje statystyczne, a zwłaszcza roczniki statystyczne, wydawane przez oficjalne urzędy państwowe to — po pierwsze, by dane w nich zawarte były możliwie najaktualniejsze i po drugie, by były one zgodne z istniejącym w okresie sprawozdawczym stanem rzeczy. Wymogom tym jednak nie odpowiada publikowany ostatnio rocznik statystyczny NRF („Statistisches Jahrbuch für die Bundesrepublik Deutschland 1958“, Statistisches Bundesamt, Wiesbaden 1958), który w miejscach objętych informacją statystyczną zawiera szereg tendencyjnych materiałów, sprzecznych dla potrzeb rewizjonistycznej propagandy.

Rocznik NRF — 1958 nie jest zgodny z istniejącym stanem rzeczy, bowiem autorzy jego zignorowali zmiany, które nastąpiły po 1945 roku i nadal podają informacje dla ziem objętych granicami z 1937 roku. Mówią zaś o terenach należących do Polski (Ziemie Zachodnie), dodano odnośniki, że znajdują się one pod tymczasowym obcym zarządem („Ostgebiete des Deutschen Reiches zur Zeit unter fremder Verwaltung“). W kilku nawet przypadkach pominięto odnośniki.

Dolączone do rocznika mapki również podają terytorium Niemiec w granicach z roku 1937 *). To samo odnosi się do nazw jednostek administracyjnych, których granice na terenach Polski mają przebieg sprzed II wojny światowej, gdy na terenie NRF i NRD zaznaczono już powojenny podział administracyjny. Odpowiednia mapka informuje, że obecnie na terenie Ziemi Zachodnich są cztery duże okręgi administracyjne: Ostpreussen, Pommern, Mark Brandenburg i Schlesien. Na mapce, jak i w materiale statystycznym, nie wspomina się o nowym polskim podziale administracyjnym tych ziem, mimo, że dane te odnoszą się przede wszystkim do lat powojennych. Nazwy miast są nadal niemieckie.

Na str. 3, gdzie podano wysokości nad poziomem morza poszczególnych miast w Niemczech, znajdujemy m. in. następujące nazwy miejscowości: Allenstein, Breslau, Głewitz, Legnica, Oppeln, Stettin. Miejscowości te nie posiadają nawet odnośników informujących, że leżą one na terytorium znajdującym się pod „zarządem” polskim.

Podobnie z tablicy na str. 4 dowiadujemy się, że takie wzniesienia jak Śnieżka (Schneekoppe), Wielki Szyszak (Hohes Rad) Sobótka (Zob-

ten), Góra Św. Anny (Annaberg) i inne znajdują się na obszarze Niemiec.

W tablicy na str. 5 rzeki dorzecza Odry, częściowo Wisły i wpadające bezpośrednio do morza, podane są jako płynące na terytorium niemieckim. Identyfikacyjne informacje zamieszczone są w tablicy na str. 6, gdzie podano dane o zalewach morskich i jeziorach.

W podobny sposób skonstruowana jest również II część rocznika poświęcona przeglądowi międzynarodowemu. Np. w spisie największych jezior świata podano, że jezioro Śniardwy położone jest w Niemczech. W tym rozdziale unika się wiadomości o Polsce, a gdy już się zamieszcza to tylko dane dotyczące „Polski i wschodnich ziem Niemiec („Polen und Ostgebiete des Deutschen Reiches zur Zeit unter polnischer Verwaltung“).

Syntezę rewizjonistycznych wystąpień stanowi specjalny rozdział rocznika, poświęcony „wschodnim terenom Niemiec znajdującym się w tymczasowym obcym zarządzie” (str. 531) i dotyczy obecnego terenu Ziemi Zachodnich.

Zawarte w rozdziale tym materiały statystyczne zostały dobrane w taki sposób, by gospodarczemu „rozkwitowi” ziem na wschód od Odry i Nysy w okresie przedwojennym przeciwstawić „upadek i zastój” tych terenów w latach polskiego władania.

Metodę przyjęto dość prostą, polegającą na tendencyjnym porównaniu danych z roku 1938 i 1939 z danymi pochodzącymi w zasadzie z lat 1946—1950 i dotyczącymi tylko nielicznych, wybranych dziedzin, jak np. rolnictwa, ludności czy rozmiarów zatrudnienia w zakładach przemysłowych. Jest oczywiste, że taki zestaw danych, a zwłaszcza okres z którego pochodzą, nie może stanowić wystarczającej podstawy dla oceny obecnego stanu gospodarczego Ziemi Zachodnich i publikacja taka z naukowego punktu widzenia nie przedstawia większej wartości.

Autorzy rocznika (we wstępie) zastanawiają się małą ilością posiadanego materiału i stwierdzają, że Związkowy Urząd Statystyczny nie miał możliwości przeprowadzić rzetelnej oceny opublikowanych danych. Jednak pomimo niezaprzeczalnych braków dokumentacji zdecydowano się na umieszczenie w roczniku statystycznym dla NRF rozdziału, omawiającego poziom gospodarczy Ziemi Zachodnich w okresie powojennym, w oparciu o źródła pochodzące z najrozmaitszych instytucji i organizacji rewizjonistycznych, których obiektywizm i rzetelność

naukowa — jak np. Göttinger Arbeitskreis — nawet w Niemczech zachodnich była niejednokrotnie kwestionowana.

I tak w spisie źródeł, którymi się posługiwano przy opracowywaniu danych statystycznych, dla obecnego stanu Ziemi Zachodnich, większość stanowią takie typowo rewizjonistyczne opracowania jak: „Die deutschen Ostgebiete“ P. H. Seraphima (Brentano Verlag Stuttgart 1952 r.), „Ostdeutschland, ein Hand- und Nachschabebuch über alle Gebiete ostwärts von Oder und Neisse“ Göttinger Arbeitskreis, Kitzingen (Main 1953), „die Bevölkerung der deutschen Ostgebiete unter polnischer Verwaltung“ H. J. Koerbeta (Osteuropa — Institut Berlin 1938), „Osteuropa“ (wyd. Deutsche Gesellschaft für Osteuropakunde Stuttgart).

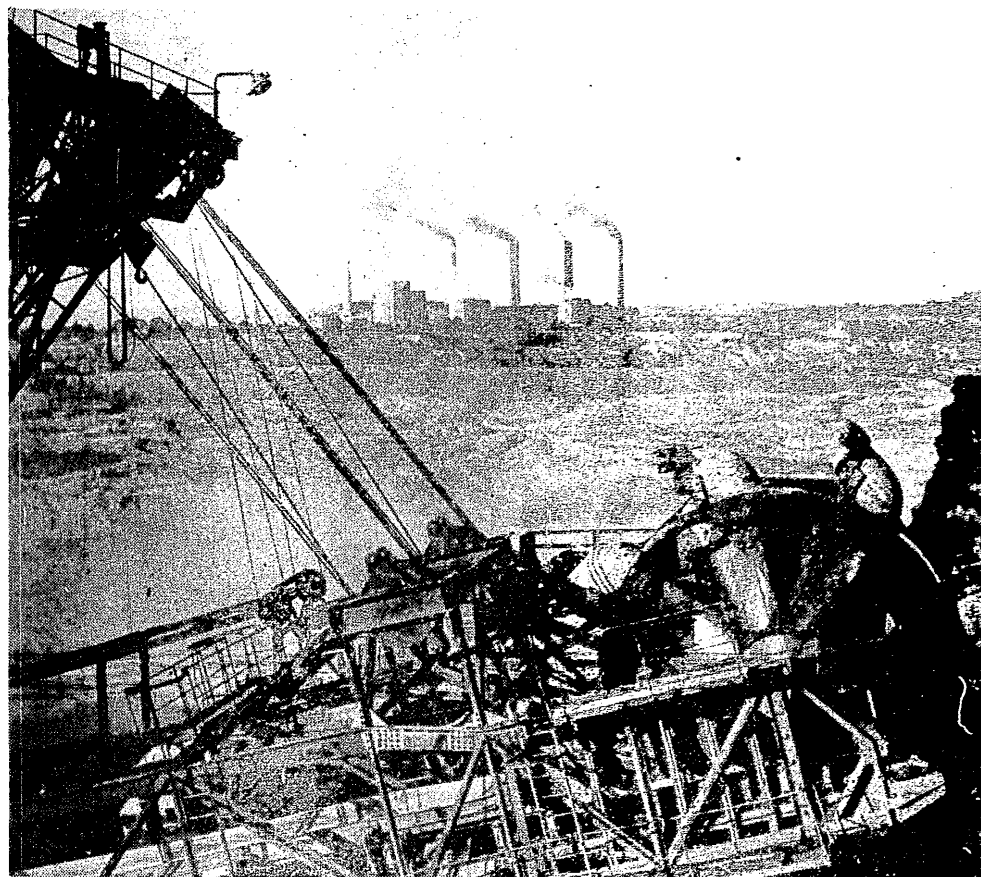
Ze źródeł polskich podane są jedynie roczniki statystyczne dla lat 1948, 1949 i 1955, „Powszechny sumaryczny spis ludności z 1950 r.”. Uderza więc brak polskich roczników statystycznych z ostatnich lat oraz „Biuletynu Statystycznego”, a zwłaszcza nieuwzględnienie danych zawartych w 7 numerze „Gospodarki Planowej” z 1958 r., w którym zamieszczono podstawową ilość materiałów statystycznych dla obecnego terenu Ziemi Zachodnich, obliczonych dla 1957 r. w oparciu o statystykę zakładową i powiatową. Wydawnictwa te z pewnością znajdują się w posiadaniu Statystycznego Urzędu NRF — z określonych, politycznych względów nie zostały wykorzystane. W celu uzyskania dokładnego obrazu materiały opublikowane w „Gospodarce Planowej” w szeregu przypadkach zawierały porównanie obecnego poziomu produkcji nie tylko z rokiem 1936 czy rokiem 1958, ale również i z najwyższym poziomem osiągniętym na tych terenach w okresie III Rzeszy. Ponadto przedstawiały one zmianę roli i znaczenia gospodarczego tych terenów, które z rolniczego zaplecz — jakim były przed wojną — stały się w coraz większej mierze terenem rozwijającego się przemysłu, a zwłaszcza przemysłu ciężkiego i maszynowego, którego produkcja przekroczyła już maksymalne osiągnięcia z czasów III Rzeszy.

Dlatego też w świetle opublikowanych i uznanych przez opinię publiczną danych można z całą świadomością stwierdzić, że obraz Ziemi Zachodnich zawarty w bońskim roczniku statystycznym na rok 1958, jest tendencyjnie niekompletny i fałszywy. Albowiem nawet i tam, gdzie pewne wskaźniki gospodarcze Ziemi Zachodnich nie dorównują

jeszcze poziomowi przedwojennemu rzeczywista sytuacja jest znacznie pomyślniejsza, niż wynika to z omawianego rocznika statystycznego.

Aby nie było głosów, rozpatrzmy niektóre dane zawarte w zachodniomniemieckim roczniku. I tak, pomijając dostępne, znacznie nowsze publikacje, w cytowanym roczniku zamieszczono liczbę ludności pochodzącą z 1955 roku, porównując ją oczywiście ze znacznie wyższym stanem przedwojennym. Dlatego też boński rocznik podaje, że liczba ludności na Ziemach Zachodnich wynosiła w 1955 roku 6,5 miliona osób. Tymczasem powszechnie znany jest fakt bardzo znacznego przyrostu naturalnego na Ziemach Zachodnich wraz z akcją osiedleńczą, powodującego szybkie powiększanie się ludności Ziemi Odzyskanych, która w 1957 roku liczyła około 7,2 miliona osób.

Przykładem metod stosowanych w roczniku może być tablica 2, przedstawiająca załudnienie poszczególnych gmin i miast przed wojną i w 1946 roku, oraz tablica 3 ilustrująca załudnienie niektórych miejscowości w 1955 roku. Tablice te nie zostały uzupełnione ani materiałami dotyczącymi lat późniejszych, ani łatwo dostępnymi danymi, określającymi stopień zniszczeń wojennych, decydujących w większości przypadków o mniejszej ilości mieszkańców w danym mieście niż w 1939 roku. Bez tych uzupełnień, opublikowane dane wywołują wrażenie, że zmniejszenie ilości mieszkańców miast, było wyłącznym wynikiem włączenia tych ziem do polskiego organizmu gospodarczego.



Na budowie kopalni odkrywkowej węgla brunatnego w Turoszowie

JEŹDŹCY APOKALIPSY

Ofensywa niemieckich odwetowców rozwija się. Najpierw przyszło gwałtowne natarcie, w którym czytelnika niemieckiego zarzucono wszelkiego rodzaju czarnymi księgami. Opisano apokaliptyczny obraz naszych Ziemi Zachodnich, postępującą się preparowanymi od libitum tzw. głosami prasy polskiej. Opracowania te były tak grubymi niemi szyć, że poza zamaskowaniem metody w nich stosowanej — nie troszczyliśmy się zbytnio o prostowanie kłamstw i bzdur, podawanych w elaboratach „roboczego zespołu” w Getyndze itp.

Myłoby się jednak ten, kto by sądził, że zachodnio-niemieccy rewizjoniści w tak naiwny sposób podejmują swoje natarcie. Szło im o nowe zastrzyki dla niemieckiej opinii publicznej, która w coraz większym stopniu realizistycznie patrzy na sprawę granic i terytorialny stan posiadania. Chodziło o nowe rozjaśnienie stale rozdrapywanych ran i blizn tzw. problemu przesiedleńców (oni ich nazywają wygnancami). Po takim przygotowaniu obecnie wytacza się cięższe kolubryny. Oto ten sam „zespół roboczy” w Getyndze wydał na świat tysięcznicowe to-misko pt. „Niemcy Wschodnie — podręcznik”. Nie trzeba chyba mówić, że chodzi o nasze i czeskie ziemie zachodnie.

Czegóż tu nie ma w tym złudnie przygotowanym dziele. Jedną część zajmuje się zagadnieniami prawnymi, druga zawiera kilkadziesiąt stronich znanych nam dywagacji historycznych. Trzecia wreszcie podejmuje tematykę gospodarczą. Znajdujemy tu historyczny rys rozwoju gospodarczego omawianych ziem, obszerny artykuł dotyczący przesiedleńców w NRF, pracę pt. „Socjologiczne i socjopsychologiczne skutki wysiedleń”, omówienie wiążące zagadnienie przesiedleńców z problematyką handlu zagranicznego i ekspansji gospodarczej NRF oraz

jeszcze jedno zwierciadło prasy polskiej: „Niemcy Wschodnie pod polskim zarządem”.

Kompozycja książki pokazuje aż nadto wyraźnie ściśle już ustaloną taktykę autorów tego i temu podobnych dzieł. Zasada jest ona na trzech podstawowych kierunkach argumentowania: po pierwsze — ziemie nad Odrą i Nysą były niestychanie ważnym czynnikiem w gospodarce Niemiec przedwojennych, po drugie — ludność przesiedlona stwarza olbrzymi problem, kładący się na gospodarce NRF i po trzecie — Polsce ziemie nie są potrzebne i Polska nie potrafi ich zagospodarować.

W pierwszym punkcie sytuacja jest dla zachodnio-niemieckich ekonomistów niestychanie kłopotliwa. Bo jak tu argumentować, że brak dawnych wschodnich obszarów jest katastrofą dla Niemiec zachodnich i równocześnie chętnie się „cudem gospodarczym”. Nic więc dziwnego, że ograniczają się tu do przytaczania przedwojennych wskaźników produkcyjnych, a główny ciężar zagadnienia przerzucają na argumenty drugi i trzeci.

Nie będziemy się bliżej zajmowali wszelakimi skrupulatnymi opracowaniami dotyczącymi rozmieszczenia i sytuacji ludności przesiedlonej, ani ekwilibrystycznymi wywodami stwierdzającymi, że napływ ludności z dawnych terenów wschodnich wywołał gwałtowny wzrost obrotów handlu zagranicznego i ekspansji gospodarczej Niemiec zachodnich. Czytając wypowiedź na ten temat, nie sposób się oprzeć wrażeniu, że autor — nie mówiąc tego wprost — chce zasugerować tym wszystkim, którzy czują się zagrożeni ekspansją gospodarczą kapitału niemieckiego, że zagrożenia tego nie byłoby, gdyby nie problem ludności przesiedlonej.

Ułubione przez wszelkie zespoły robocze zwierciadło prasy polskiej spręparował tym razem niejaki Werner von Harpe. Oczywiście metoda, kierunek wywodu i sos całej pracy nie są jego osobistym wynalazkiem, lecz zdobyczą całego jego „zespołu roboczego”.

Autorowi nie chodzi tu o przedstawienie prawdziwej ekonomicznej na tych ziemiach. On, zgodnie z założeniami „zespołu”, a priori ustala pewne tezy, które potem podaje do wiadomości w nierasobliwych uogólnieniach. Aby były bardziej prawdziwopodobne — oczywiście liczy się na czytelnika niezorientowanego — przydaje się im nieco dowolnie dobranych lub nawet fałszywych danych liczbowych. Celem jest oczywiście — wykazanie, że ziemie te są nam niepotrzebne i że nie umiemy sobie radzić z ich zagospodarowaniem.

Tezy te można sprowadzić do kilku głównych, które wymienimy tu, nie zachowując porządku, w jakim występują w tekście sławetnego „podręcznika”. A więc:

1) Niemcom zabrano ważne ziemie, a Polska nic z nich nie skorzystała, mało — ziemie te są dla Polski ciężarem. Stwierdzenie rzucane bez najmniejszego pokrycia. Autor nie zadał sobie nawet trudu obliczenia udziału tych ziem w produkcji całego kraju i w tworzeniu dochodu narodowego. Piszemy o tym na innym miejscu.

2) W ciągu lat powojennych Polacy żyli z przejętej substancji polonickiej. Stwierdzenie również nie poparte ani jednym argumentem rzeczowym, obliczone na czytelnika absolutnie niezorientowanego. Autor przeczy zresztą sam sobie. Bo skoro, jak twierdzi, ziemie te są dla Polski ciężarem, to oznacza to, że muszą one czerpać z substancji całego kraju, a nie odwrotnie, i tak właśnie było, czego nie musimy na tym miejscu udowadniać cyframi odbudowy i nakładów inwestycyjnych poniesionych na Ziemiach Zachodnich, przejętych w stanie kompletnej dewastacji.

3) Fakt, że Polska musi sprowadzać zboże wynika z wysiedlenia ludności niemieckiej z Ziemi Zachodnich! Autor w sposób beztroski podaje, że kraj nasz z kraju eksportującego zboże stał się importemem zboża na skutek zniszczenia niemieckiej wydajności, na Ziemiach Zachodnich. A to z kolei stało się na skutek przesiedlenia ludności

niemieckiej i zastąpienia jej inną ludnością.

I tak dalej, i tak dalej. Każdemu zagadnieniu poświęcono kilkadziesiąt wierszy, ale każde nabrzmiało jest jakąś odkrywczą tezą; a to, że z jednej wsi do drugiej przepływała stale masa ludzka, które nie mogą się ustabilizować, że inteligencja nie chce się tu wcale osiedlać, że produkcja rolnicza stale spada, że PGR muszą werbować się roboty, której są zupełnie pozbawione, że na Ziemiach Zachodnich ludzie żyją pod ciemnymi chmurami tymczasowości.

Większość tych stwierdzeń jest tak naiwna, że trudno z nimi polemizować. Ale powiżania i wnioski nie są bynajmniej naiwne. Służą one określonej celowi. Chociaż rozumowanie jest swoiste: nie ucyfikuje się przesłanek sylogizmu, lecz podaje jego stwierdzenie końcowe. Staje się ono w publikacjach odwetowców z kolei punktem wyjścia do dalszych spekulacji i przez opinie niektórych kół zostaje z czasem przyjęte jako pewnik.

Nie zabijemy się tu bliżej zbijaniem fałszu i twierdzeń bez pokrycia, zawartych w podręczniku z Getyndy. Faktyczny stan gospodarki na naszych Ziemiach Zachodnich ilustrują w sposób obszerny artykuły zawarte w tym numerze „Z.G.”.

Jedno jest bezsporne — na Ziemiach Zachodnich ure praca, bez względu na to, że „zespoły robocze” niemieckich rewizjonistów zamykają na nią oczy. I jest to nasz podstawowy argument — na słowa odpowiadamy konkretnymi wynikami naszych wysiłków — nowymi zakładami produkcyjnymi, odbudowanymi dzielnicami miast, dziesiątkami nowych uczelni, setkami świetlic, kin, itp. Donosi o tym codziennie prasa polska. Chyba jednak byłoby rzeczą śmieszna, by któreś z czasopism poświęciło zagadnieniu ekonomicznym Ziemi Zachodnich stałe, obszernie miejsce. Ułatwi to śledzenie rozwoju gospodarki na tych obszarach nie tylko z okazji Tygodnia Ziemi Zachodnich, lecz również przez cały rok — tak jak przez cały rok trwa tam żmudna i dająca coraz większe efekty, praca. (tj.)

Również dane dotyczące rolnictwa Ziemi Zachodnich znacznie odbiegają od stanu istniejącego w chwili obecnej. Rocznik podaje, że pogłowie przypadające na 100 ha użytków rolnych wynosi na Ziemach Zachodnich w bydło 21,2 szt., trzodzie chlewnej 40,5 szt., a w owcach 8,9 szt., gdy rzeczywistość już w roku 1957 wskaźniki te były znacznie większe i wynosiły: w bydło 33,9 szt., trzodzie chlewnej 52,1 szt., i w owcach 18,3 szt.

W tym miejscu należy również zwrócić uwagę, że nie tylko dane dotyczące okresu powojennego są niewłaściwie dobrane, lecz również i niektóre cyfry dotyczące poziomu gospodarki w latach III Rzeszy są tendencyjnie zmienione. I tak powierzchnia użytków rolnych, oraz dane dotyczące pogłowia koni i owiec, przypadającego w 1939 roku na 100 ha użytków rolnych są fałszywe.

I wreszcie, zamieszczone w roczniku porównanie z okresem przedwojennym zatrudnienie, w przedsiębiorstwach przemysłowych, zatrudniających powyżej 5 osób, również zniekształca obecną rzeczywistość, gdy jest dokonane tylko dla 1946 roku i nie wyodrębnia zakładów większych. W rzeczywistości nastąpiła znaczna koncentracja produkcji wyrażająca się poważnym zwiększeniem, zarówno w cyfrach bezwzględnych, jak i w procentowym udziale ilości zatrudnionych w zakładach wielkich. Zmniejszenie natomiast dotyczy ilości zatrudnionych w zakładach drobnych i rzemiośle, które jednak — według opinii ekonomistów niemieckich — były na tym terenie rozwinięte w okresie

przedwojennym ponad rzeczywiste potrzeby gospodarze**). Natomiast ogólna ilość zatrudnionych przekroczyła już o 2 proc. poziom przedwojenny.

Przykłady można by mnożyć. Wskazują one, że twórcy zachodniomniemieckiego rocznika statystycznego nie skorzystali z dostępnych źródeł i stworzyli opracowanie świadome deformujące rzeczywistość. Deformacja ta polega z jednej strony na niezgodnym z obiektywnymi faktami zaliczeniu terenu Ziemi Zachodnich do obszaru Niemiec, a z drugiej — na podaniu niekompletnych, przestarzałych i niejednokrotnie błędnych danych, mających zbliżyć stan gospodarczy Ziemi Zachodnich przed wojną i w latach polskiego władania, a które w rzeczywistości nie ilustrują ani rzeczywistego poziomu gospodarczego Ziemi Zachodnich ani zmienionej roli tych terenów.

Wszystko to jest dowodem, że cytowana publikacja nie miała na celu dostatecznie rzetelnych danych statystycznych, niezbędnych dla badań naukowych i potrzeb gospodarczych, lecz że zadaniem jej było dalsze podsyćanie kampanii rewizjonistycznej. Fakt ten zasługuje na szczególne podkreślenie, autorem bowiem w tym przypadku są nie „niezależne” instytuty lub organizacje lecz oficjalny urząd państwowy NRF, jakim jest Związkowy Urząd Statystyczny.

*) Linie biegnące wzdłuż Odry i Nysy i wzdłuż obecnej granicy NRD nie są zaznaczone jako granice państwowe.
**) T. Krizler „Osmot und Osthilfe als Wirtschaftsproblem”, Düsseldorf 1958.

Stabilizacja stosunków w rolnictwie

W roku ubiegłym na 115 tys. wniosków o wpisanie do ksiąg wieczystych dokonano 98 tys. zapisów hipotecznych. W trzech województwach (Wrocław, Koszalin, Zielona Góra) plany w dziedzinie prac uławiszonych zostały przekroczone. Mniejsze tempo prac występowało w woj. szczecińskim, olsztyńskim i gdańskim.

Zamierzenia na rok bieżący przewidują realizację 120 tys. wniosków o wpisanie do ksiąg wieczystych. W celu zagwarantowania realizacji tego planu Minister-

stwo Rolnictwa podjęło szereg dodatkowych środków, a m. in. utworzyło interwencyjną grupę geodezyjno-klasifikacyjną dla tych terenów na Ziemiach Zachodnich, na których problemy te są szczególnie nabrały. W bieżącym roku uruchomione zostanie Technikum Geodezyjne w Szczecinie dla powiększenia stanu kadr geodezyjnych. W celu zmniejszenia trudności kadrowych zamierza również utworzyć przy politechnikach (Gdańskie i Wrocławskie) wydziały geodezji rolniczej. (2)

W dniu 7 czerwca z okazji otwarcia XXVIII Międzynarodowych Targów Poznańskich ukaze się specjalny

TARGOWY NUMER „ŻYCIA GOSPODARCZEGO”

Numer ten będzie zawierał szereg artykułów omawiających problematykę handlu zagranicznego i stosunki handlowe Polski z poszczególnymi krajami. Będzie on szeroko kolportowany w kraju i zagranicą.

Zainteresowanym przedsiębiorstwom i organizacjom handlu zagranicznego przypominamy, że cennik ogłoszeń w „Życiu Gospodarczym” jest następujący:

CENNIK OGŁOSZEŃ „ŻYCIA GOSPODARCZEGO”

1/1 strona —	zł 18.000
1/2 strony —	„ 9.500
1/4 „ —	„ 4.800
1/8 „ —	„ 2.500
1/16 „ —	„ 1.300

Zamówienia wraz z tekstami i materiałem ilustracyjnym przyjmują:

Powszechna Agencja Reklamowa „PAR”, Warszawa, Poczta 38 oraz
Agencja Reklamowa i Wydawnictwo Handlu Zagranicznego „AGPOL”, Warszawa, ul. Marszałkowska 124.

Niemieckie monopole odkrywają przyłbice

MIROSLAW DYNER

ZYCIE **9**
GOSPODARSTWO

Z gospodarki czechosłowackiej

Materiały przygotowane przez redakcję tygodnika

Hospodářské noviny

Zmiany w organizacji i finansowaniu inwestycji

Komitet Centralny KPCz uchwalił na posiedzeniu w lutym 1958 r., uwzględniając zaalecenia ogólnokrajowej konferencji KPCz z 1956 r. zasady udoskonalenia form zarządzania przemysłem i budownictwem w CSR. Zasady te zostały obecnie zrealizowane przez podjęcie szeregu wzajemnie od siebie zależnych przedsięwzięć zmierzających do poprawy organizacji, planowania i finansowania gospodarki narodowej.

Wszystkie zmiany zostały zrealizowane w dwóch etapach. Do 1 kwietnia 1958 r. przeprowadzono reorganizację przemysłu i budownictwa, a od 1 stycznia 1959 r. wprowadzono nowy system planowania i finansowania.

Jeśli chodzi o inwestycje, to już w pierwszym etapie przekazana została część czynności biur projektowych (opracowanie szczegółowych projektów technicznych) do przedsiębiorstw. Również dotychczas samodzielne przedsiębiorstwa montażowe, wydzielone z przemysłu maszynowego, zostały znowu włączone do przedsiębiorstw produkcyjnych. Nowe zasady planowania, przygotowania, realizacji i finansowania inwestycji uwzględnione zostały już przy opracowaniu planu na 1959 r. i weszły w życie od stycznia 1959 r.

STAN DO ROKU 1957

Centralizacja planowania, zarządzania i finansowania inwestycji, która w minionych 10 latach odegrała początkowo pozytywną rolę, w ostatnim czasie stała się przeszkodą w dalszym rozwoju. Wywoływała ona nadmierne komplikacje stosunków między poszczególnymi uczestnikami prac inwestycyjnych, opierała się w przeważającej mierze na administracyjnych formach zarządzania i kontroli oraz nie stwarzała materialnego zainteresowania przedsiębiorstw, załogi i poszczególnych jednostek w pomyślnym, oszczędnym wykonywaniu prac. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy był fakt, że działalność inwestycyjna, która posiadała przeważnie charakter długookresowy, była planowana na krótkie okresy w planach rocznych, bez uzasadnionych i stabilnych planów perspektywicznych.

Inwestycje dzieliły się na „nadmitytowe”, to jest wielkie budowy, które przekraczały w różnej wysokości ustalany dla różnych dziedzin gospodarki limit pieniężny oraz na „podlimitowe”. Inwestycje „nadmitytowe” wprowadzone były do planu państwowego według imiennych tytułów, natomiast „podlimitowe” w kwocie pieniężnej, którą ministerstwo przyznawało bezpośredniemu inwestorom. Już w planie wprowadzano ścisły rozdział inwestycji i kapitałowych remontów. Budowy „nadmitytowe” i „podlimitowe” były finansowane z budżetu państwa oraz z części odpisów amortyzacyjnych koncentrowanych na szczeblu ministerstw. Bezpośredni inwestor otrzymywał od swojego resortu środki bez baczenia na to, z jakiego pochodzą źródła. Z końcem roku niewyzerpane fundusze inwestycyjne przepadały.

Inwestorzy nie przejawiali dostatecznej troski o gospodarność, o jak najszybsze uruchomienie inwestycji. Potrzebne środki otrzymywali od państwa, bez względu na wyniki własnej gospodarki, bez względu na to, jak wykonywali swe obowiązki wobec społeczeństwa. Przekroczenie kosztorysu budowy nie pociągało za sobą żadnych konsekwencji. Ministerstwa i centralne zarządy znajdowały się stale pod naciskiem inwestorów, żądających wstawienia do planu coraz większej liczby budów i przydziału na nie jak najmniejszej sumy. Prowadziło to do dużego rozproszenia środków i wywierało szkodliwy wpływ na organizację pracy w budownictwie, które nie było w stanie prowadzić tak wielkiej liczby rozdrobnionych budów. Dochodziło więc do nieekonomicznego rozproszenia środków z budżetu państwa. Inwestorzy liczyli się z tym, że rozpoczęte inwestycje będą z pewnością objęte planem następnego roku, starali się więc zaczynać jak najwięcej robót i rozmyślnie przedłużali terminy ich zakończenia. Nie było zainteresowania materialnego, które by skłaniało inwestorów, aby budowali taniej; w wyniku dążyli oni do komfortowego wyposażenia budynków administracyjnych, urządzeń kulturalnych itp. Projektanci również nie ponosili material-

nej odpowiedzialności za błędy oraz nieekonomiczność projektów. Wynagrodzenie projektantów było bowiem tym wyższe, im wyższe były globalne nakłady na projektowaną budowę. Dostawcy maszyn i urządzeń na budowy również nie byli materialnie zainteresowani w obniżeniu kosztów dostaw. Wręcz odwrotnie, ponieważ decydującymi wskaźnikami wykonania planów były dla nich wskaźniki wartościowe, a przede wszystkim wartość produkcji globalnej, starali się kalkulować jak najwyższe ceny.

NOWY SPOSÓB PLANOWANIA,

Planowanie ulega poprawie dzięki temu, że podstawowym ogniwem staje się zamiast rocznego — plan pięcioletni, który wynika z perspektywicznego planu 10–15-letniego. Plan pięcioletni ustala się w podstawowych wskaźnikach aż do przedsiębiorstwa, które na podstawie znajomości swych zadań na przyszłość może z góry ułożyć w sposób celowy swoją działalność inwestycyjną zgodnie z potrzebami produkcji i rozłożyć ją na poszczególne lata zgodnie z planowanym wygospodarowaniem środków.

Zbytnią centralizację planowania i finansowania usuwa się dzięki podziałowi planu inwestycyjnego na budownictwo scentralizowane i zdecentralizowane. Do budownictwa scentralizowanego włącza się tylko te inwestycje, które wyraźnie mają wpływ na kształtowanie głównych proporcji, kierunków i tempa rozwoju całej gospodarki narodowej (ich udział w budownictwie przemysłowym określa się na 40–45%). Kryterium zaliczenia budowy do inwestycji scentralizowanej nie musi być bynajmniej we wszystkich przypadkach jej wysoki koszt. Może się na przykład zdarzyć, że budowa, która usuwa jakiś wąski profil w gospodarce narodowej, będzie zaliczona do planu budownictwa scentralizowanego, chociaż jej kosztorysowa cena będzie niższa niż innych budów, zaliczonych do budownictwa zdecentralizowanego.

W odróżnieniu od dawnych inwestycji „podlimitowych”, które bezpośrednio inwestorowi były przekazywane w sposób dyrektywny nie-

mal tak jak inwestycje „nadmitytowe”, obecnie wysokość inwestycji zdecentralizowanych oraz ich techniczne wykonanie zależy od samego inwestora, od jego potrzeb i możliwości finansowych.

Inwestor jest zainteresowany w tym, aby zrealizować te inwestycje jak najoszczędniej, środków inwestycyjnych nie otrzymuje bowiem od państwa, ale musi je sam wygospodarować. Plan państwowy nie zajmuje się inwestycjami zdecentralizowanymi. Źródłem finansowania inwestycji zdecentralizowanych (zależa się do nich również remonty kapitalne), są przede wszystkim własne środki przedsiębiorstwa, następnie ewentualny kredyt bankowy lub kwoty przydzielone przez organ zwierzchni.

Na własne źródła finansowe, których zasady wygospodarowania określa się przedsiębiorstwu na 5 lat z góry, składa się udział w przyroście zysku (ustalony normatywnie w procentach, udział w części odpisów amortyzacyjnych również ustalany normatywnie w procentach), wpływy ze sprzedaży i likwidacji zbędnych i zużytych środków trwałych i wreszcie własne środki obrotowe uzyskane poprzez przyspieszenie ich rotacji.

Jeśli chodzi o inwestycje zdecentralizowane większych rozmiarów, na które przedsiębiorstwo nie wystarczałyby środki finansowe wygospodarowane w okresie jednego roku, może ono własne środki bądź złożyć do banku i zrealizować

inwestycje dopiero gdy wygospodaruje odpowiednią kwotę bądź odwrotnie — może brakującą kwotę wypoczyć z banku w postaci długoterminowego kredytu inwestycyjnego, spłacanego ze środków własnych wygospodarowanych w następnych latach. W przeciwnieństwie bowiem do stanu poprzedniego — obecnie z końcem roku nie przepadają kwoty przeznaczone na budowę, lecz przekazuje się je na dalsze lata. W niektórych przypadkach, gdy przedsiębiorstwo nie jest w stanie zrealizować inwestycji, a jej budowa jest niezbędna dla zapewnienia planowego rozwoju danej gałęzi, przedsiębiorstwo może otrzymać uzupełnienie swych własnych środków w postaci dotacji od zjednoczenia, ministerstwa, a niekiedy i z budżetu państwa.

Przez to, że remonty kapitalne i rekonstrukcje zalicza się do inwestycji zdecentralizowanych, daje się przedsiębiorstwu prawo, aby same decydowały o tym, czy np. w danym przypadku słuszniejsze i korzystniejsze ekonomicznie jest kupienie nowych urządzeń, czy też przeprowadzenie remontu kapitalnego i zmodernizowanie starych.

Znaczenie inwestycji zdecentralizowanych przejawia się w fakcie, że obejmują one 55–60% budownictwa przemysłowego.

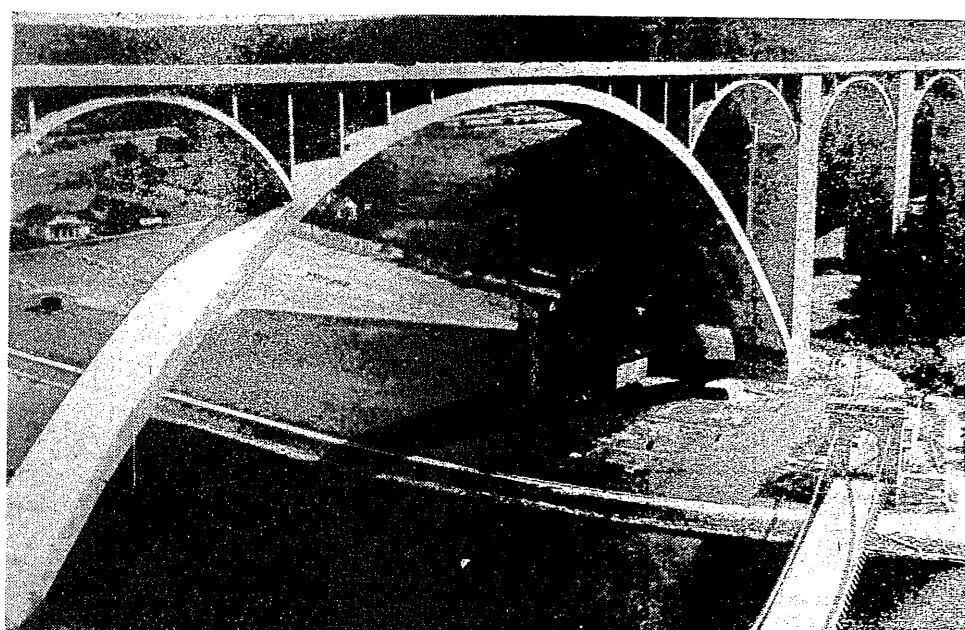
Wszystkie przedstawione zmiany stwarzają nowe warunki inwestycyjnej działalności i nowe stosunki między uczestnikami procesu inwestycyjnego. Inwestorzy są obecnie zainteresowani materialnie w tym, aby inwestycje były realizowane terminowo i jak najtaniej, ponieważ wpływa to na wyniki ich gospodarowania, a jest podstawą przyszłego rozwoju przedsiębiorstwa, warunkuje wyższe premie dla pracowników, stwarza możliwości wygospodarowania środków na budowę urządzeń socjalnych, wypoczynkowych i kul-

turalnych dla pracowników. Dlatego też będą oni wymagali od projektantów wysokiej jakości projektów, a od dostawców terminowych, kompletnych, jakościowo dobrych i tanich dostaw. Projektanci mogą otrzymywać premie za obniżenie kosztów projektowanej inwestycji, wykonawcy za obniżenie ceny dostaw lub za wcześniejsze oddanie inwestycji do eksploatacji. Prace budowlano-montażowe nie będą fakturowane miesięcznie za wykonane roboty, lecz dopiero po zakończeniu technologicznie wyodrębnionych etapów budowy i jej obiektów. Ma to spowodować zainteresowanie przedsiębiorstw budowlanych we wcześniejszym zakończeniu poszczególnych odrębnych etapów, a tym samym również całych obiektów. Za opóźnienie dostaw maszyn i urządzeń lub wykonania prac budowlanych inwestor ma możliwość wystąpienia o pokrycie strat.

Trudno w krótkim artykule przytoczyć wszystkie szczegóły i aspekty nowego sposobu planowania i finansowania działalności inwestycyjnej, który jest tylko organiczną częścią całego zespołu wzajemnie powiązanych zmian zmierzających do zwiększenia efektywności zarządzania gospodarką narodową. Z przytoczonych przykładów widać jednakże, że typowymi przejawami nowego systemu są: decentralizacja uprawnień w zakresie prowadzenia polityki inwestycyjnej oraz dążenie do wytworzenia takich form zainteresowania przedsiębiorstw i poszczególnych pracowników, które są zgodne z interesami całego społeczeństwa i przyniosą w konsekwencji potaniecie budownictwa inwestycyjnego oraz przyczynią się do podwyższenia jego efektywności ekonomicznej.

JERZY CHROUSTOVSKY
Praga

9. V. 1959 r. ŚWIĘTO WYZWOLENIA CZECHOSŁOWACJI



Most żelazobetonowy na Weltawie w Podlasku jest jednym z największych tego typu w Europie. Długość jego wynosi 510 m, prześwit łuku parabolicznego nad rzeką wynosi 150 m. Droga transportowa znajduje się na wysokości 60 m.

Zjazd Komunistycznej Partii Czechosłowacji na swoich obradach czerwcowych w 1958 roku podjął ważne uchwały o dalszym podnoszeniu stopy życiowej mas pracujących. W oparciu o te uchwały rozwinęła się na zebraniach i w prasie ogólnonarodowa dyskusja. W jej wyniku Komitet Centralny KPCz sprezyował wnioski, które zostały uchwalone i opublikowane na początku marca br.

Dochód narodowy w Czechosłowacji w porównaniu z 1937 rokiem wzrósł więcej niż dwukrotnie. Produkcja przemysłowa wzrosła ponad trzykrotnie. W tym produkcyjność maszyn w latach 1948–1957 zwiększyła się 4,6 raza. Cały szereg bardzo ważnych produktów takich jak węgiel, koks, surowica, stal, materiały walcowane itp. w przeliczeniu na głowę ludności dały wynik stający na głowie kraj na produkującym miejscu w świecie.

Dzięki rozwojowi wszystkich gałęzi gospodarki konsumpcja indywidualna wzrosła za okres 10 lat (do 1958 r.) prawie o 75%, a konsumpcja społeczna o 135%. Od 1933 roku do dnia dzisiejszego średni roczny wzrost cen detalicznych, a siła nabywcza korony wzrosła w tym czasie o ponad 20%. Dzięki przekroczeniu zadań narodowego planu gospodarczego w 1958 r. (kiedy to osiągnięto najwyższe tempo rozwoju produkcji przemysłowej w okresie ostatnich 6 lat: 11,3% w porównaniu z 1957 r.), dojrzały warunki dla realizacji dalszych postulatów zmierzających do wyraźnego zwiększenia stopy życiowej w CSR.

PRZEBUDOWA SYSTEMU PLACY ROBOCZEJ

Przebudowa ta stanowi najważniejszy czynnik w całym szeregu postulatów. W okresie 1959–1960 przeciętne płace nominalne robotników przemysłowych wzrosną o ponad 7%, co przekracza ogólny podwyżki płac dokonane w ciągu ubiegłych 4 lat. Równocześnie zostanie stop-

nów zmieniony cały dotychczasowy system płac, nie odpowiada on bowiem osiągnięciom obecnie poziomowi naszej gospodarki. Aby rezultaty pracy i inicjatywa robotników nie zostały osłabione, zostaną wyeliminowane wszystkie nieuczynione różnice w płacach. Bardziej niż dotychczas zostanie uwzględniona praca wykwalifikowana i stworzone warunki dla jak najszybszego wykorzystania uzasadnionych technicznie norm, tj. takich, które wynikają z przeliczeń technicznych. Takie normy zastąpią normy techniczne nierelatywne lub wymyślone (inaczej — stworzone przez zgadywanie — przyp. tłum.). Te postulaty wyeliminują przeróżne dysproporcje w płacach, które dotąd istniały w niektórych pojedynczych fabrykach i gałęziach przemysłu.

Już teraz w niektórych wybranych zakładach pracy i instytucjach ma miejsce zmiana systemu płac. W jej wyniku u poważnej większości robotników dochodzi do zwiększenia płac, u mniejszości zaś następuje zmniejszenie, będące wynikiem zmiany norm technicznych. Przeciętą płacę jednak się zwiększa. Największy wzrost płac osiągną wykwalifikowani pracownicy. Dotychczas doświadczenia wskazują, że przy dobrym politycznym przygotowaniu załóg, przeprowadzana reforma płac staje się istotnym czynnikiem materialnego zainteresowania, a co za tym idzie, czynnikiem wzrostu produkcji i wydajności pracy, które są bazą nieustannego podnoszenia dobrobytu ludzi pracy.

ROZWIĄZANIE PROBLEMU MIESZKANIOWEGO

W latach 1959–1970 wybuduje się 1 200 000 mieszkań, co ogólnie biorąc całkowicie rozwiąże problem mieszkaniowy. Już teraz w CSR brak mieszkań jest relatywnie mniejszy niż w szeregu rozwiniętych krajach zachodnich (np. Francja czy NRF). W roku 1970 osiągniemy taki stan w budownictwie mieszkaniowym, że każda rodzina będzie mieć do dyspozycji właściwe mieszkanie na warunkach o wiele lepszych niż w kra-

jach zachodnich (np. znacznie niższy czynsz itp.).

Budownictwo zostanie skoncentrowane zarówno w czasie, jak i w najważniejszych okręgach CSR — w województwach Ostrawa, Karlowe Vary, Usti nad Labą oraz w Pradze. Obok szybkiego zwiększenia ilości mieszkań zwiększać się będzie także poziom warunków mieszkaniowych. Struktura funduszu mieszkaniowego będzie stopniowo ukladana w ten sposób, aby w zasadzie w mieszkaniu o 1 pokój i kuchni mieszkały 2 osoby, w mieszkaniach o 2 pokojach z kuchnią, rodziną składającą się z 3–4 osób, w 3 pokojach z kuchnią rodzina 4–5 osobowa itp. Przeciętą powierzchnię mieszkania w najbliższym czasie wyniesie będzie 37 m kw. w domach wielopiętrowych, a w domkach rodzinnych sięgać będzie 45 m kw.

Aby te wielkie zadania w budownictwie mieszkaniowym były wykonane, wykorzystają się dla ich realizacji inicjatywy obywateli. Dotychczas budownictwo mieszkaniowe prowadzone było przez państwo i uczestnictwo obywateli ograniczało się jedynie do budowania domków rodzinnych. Obecnie organizuje się i inne formy szerszego uczestnictwa ludzi pracy w rozwoju budownictwa mieszkaniowego.

Państwowe budownictwo mieszkaniowe będzie nadal finansowane przez państwo. Budownictwo to jednak będzie przeznaczone głównie dla pracowników tych zakładów, których dobro produkcji wymaga przesiedlenia stałych pracowników w pobliże miejsca pracy a także dla tych, których rodzaj pracy jest społecznie nieodporny; na następnym miejscu, budownictwo to będzie przeznaczone dla rodzin o niższych zarobkach (szczególnie wielodzietnych) oraz w miejscach gdzie zachodzi potrzeba skupienia siły roboczej dla rozwoju przemysłu.

Spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe będzie w części finansowa-

ne przez państwo, w części przez obywateli, którzy zorganizują spółdzielnie mieszkaniowe.

Państwo udzieli im subwencji w wysokości 30% przeciętnych planowanych nakładów na mieszkanie w budownictwie całkowicie finansowanym przez państwo oraz udzieli im kredytu w wysokości 30%, płatnego przez 30 lat i oprocentowanego na 3%, 40% kosztów pokryją wkłady spółdzielców. Wkłady te mogą być nie tylko pieniężne ale i rzeczowe np. wkład własnej pracy. Spółdzielca dla uszczenia wkładu może otrzymać pożyczkę bankową lub z funduszu mieszkaniowego zakładu pracy.

Budownictwo mieszkaniowe, prowadzone przez zakłady pracy, będzie finansowane z własnych środków zakładów i ze składek zakładowego funduszu pracowników. Dodatkowym źródłem, w tym zakresie, może być kredyt udzielony zakładowi przez bank państwowy na okres 10 lat przy 3% oprocentowaniu, w przeciętnej wysokości 20% nakładów na budownictwo. Mieszkania te będą majątkiem zakładu pracy.

Z podobnych udogodnień jak zakłady pracy, korzystają spółdzielnie produkcyjne na prowadzone przez siebie budownictwo mieszkaniowe.

Prywatne budownictwo domków rodzinnych będzie finansowane przede wszystkim z własnych środków budującego. Będzie ono popierane przez udzielanie kredytów bankowych, a obok nich także pożyczek z funduszu zakładowego, a także z funduszu socjalnego spółdzielni produkcyjnych.

ZNIZENIE CEN I INNE POSUNIĘCIA

Uchwały XI Zjazdu KPCz wytyczyły kierunki dalszych obniżek cen, które będą dotyczyły podstawowych potrzeb życiowych, aby poprzez to

osiągnąć nie tylko zwiększenie realnych płac i innych dochodów w wszystkich ludzi pracy, ale jednocześnie aby podnieść poziom życia w rodzinach mających niższe dochody w przeliczeniu na poszczególnego członka rodziny, a więc przede wszystkim rodzin wielodzietnych. Na podstawie tych wytycznych, wzięwszy przy tym pod uwagę głosy z ogólnonarodowej dyskusji, KC KPCz na początku marca br. uchwalił obniżkę cen detalicznych, którą rząd przeprowadził z dniem 8 marca 1959 r.

W przeliczeniu rocznym ta siódma już obniżka cen wynosi 2,3 miliarda koron. z czego na żywność przypada 1,4 miliarda, a na towary przemysłowe 0,9 mld koron. Poważnie zostały obniżone ceny podstawowych rodzajów żywności jak np. cukru, masy, stoniny, maki, pieczywa, ryżu itd., znacznie obniżono ceny ubrań dla dzieci, następnie obniżono, pończoch bawełnianych i stylonowych, materiałów dzianych, ubrań roboczych, mydła, prak elektrycznych i odkurzaczy, zegarków, fotoaparatów itd.

Wytyczona linia szybszego podnoszenia konsumpcji indywidualnej u rodzin wielodzietnych realizuje się także przez zwiększenie dodatku rodzinnego (od 1 kwietnia br.). Podwyżka ta dotyczy rodzin posiadających najmniej troje dzieci i jest zróżnicowana w zależności od wysokości zarobku żywiciela rodziny.

U pracowników o ogólnych zarobkach, sięgających do 1 400 koron miesięcznie dodatek rodzinny na trzecie dziecko podwyższony zostaje o 120 koron. W ten sposób ogólna suma dodatku rodzinnego na troje dzieci zwiększa się z 310 na 430 koron. Na czwarte dziecko dodatek rodzinny zwiększa się o 80 koron i w ten sposób na czworo dzieci otrzymuje się zamiast dotychczasowych 490 — 690 koron. Na piąte i każde dalsze dziecko dodatek rodzinny został zwiększony o 40 koron. Dla przykładu: dodatek rodzinny u rodzin posiadających 6 dzieci wynosi

1 210 koron to jest o 280 koron więcej niż dotychczas itp. Jeżeli żywiciel wielodzietnej rodziny ma większe dochody, zmniejsza się na trzecie i dalsze dziecko podwyżkę dodatku rodzinnego. Dopiero przy ogólnych zarobkach żywiciela rodziny wynoszących ponad 3 800 koron miesięcznie zwykły dodatek rodzinny nie obowiązuje i jest on wypłacany w dotychczasowych normach. Rodziny posiadające jedno lub dwoje dzieci nie są objęte zwykłym dodatkiem rodzinnym. W tym jednak wypadku, kiedy żywiciel rodziny zarabia ponad 3 800 koron miesięcznie dodatek rodzinny nie jest w ogóle wypłacany.

Również od 1 kwietnia br. przeprowadza się szereg zmian w zakresie rent, a głównie dla tych rencistów, którzy pobierali niższe renty na podstawie starych przepisów (sprzed 1.1.1957 r.). Przyspnie im się teraz zwiększa rentę, zgodnie z ustawą o ubezpieczeniach społecznych — wynoszącą 400 koron miesięcznie. Te posunięcia w zakresie rent nie rozciągają się na byłych właścicieli i przedstawicieli ustroju kapitalistycznego. Wiele uwagi poświęca się też rolnictwu, którego rozwój pozostawał dotychczas w tyle za innymi gałęziami gospodarki. W rolnictwie, zgodnie z uchwałami KC KPCz, szerzy się obecnie ruch społeczny mający na celu wykorzystanie rezerwy dla zwiększenia produkcji roślinnej i hodowlanej, co z kolei przyczyni się do umiędłowienia dalszych obniżek cen i podniesienia stopy życiowej.

Naród czechosłowacki z zainteresowaniem i sympatią śledzi również gospodarcze osiągnięcia Polski, podnoszenie się stopy życiowej polskich ludzi pracy i na tej drodze używa im jak największych osiągnięć.

JOSEF VILEK
Naczelny redaktor tygodnik „Hospodarské Noviny”, Praga

Krok naprzód

DOKONCZENIE ZE STR. 1

ce i Wiedzy" wydano K. Kautsky'ego „Kwestię rolną”, R. Luksemburg „Rozwój przemysłowy w Królestwie Polskim”, jeszcze w br. ukaza się R. Luksemburg „Wprowadzenie do ekonomii politycznej”, M. Dobba „Kapitałizm wczoraj i dziś” oraz R. Campbella „Kilka złudzeń ekonomicznych w ruchu robotniczym”. W wydawnictwie „Polgus” wydano książkę P. Barana „Ekonomię polityczną wzrostu”.

Zupełnym novum było sięgnięcie do przekładów współczesnej zachodniej literatury burżuazyjnej. W tej dziedzinie chodziło o przyswojenie najwybitniejszych prac teoretycznych, które stanowią dorobek teoretyczny w zakresie ekonomii. Jest rzeczą zrozumiałą że po długoletniej izolacji w późniejszych i spontanicznie formułowanych na początku planach popołniono tu i ówdzie błędy, które wymagały być pewnej korekty. Jednakże wydane prace z historii doktryn ekonomicznych, ekonomii i metod statystyczno-matematycznych umożliwiły wstępne zapoznanie się ze stanem nauki na Zachodzie. W PWN wydano J. M. Keynesa „Ogólną teorię zatrudnienia, procentu i pieniądza”, W. Winklera „Wstęp do ekonomii”, J. Tinbergena „Wprowadzenie do ekonomii”, Joan Robinson „Akumulację kapitału”, E. Jamesa „Historię myśli ekonomicznej XX wieku”, przygotowuje się pracę P. Samuelsona „Zasady analizy ekonomicznej”, J. Robinson „Szkice z ekonomii marksistowskiej”, J. Schumpetera „Teorię rozwoju gospodarczego”, „Polgus” wydało pracę G. Myrdala „Teoria ekonomii a kraje gospodzące”, a w maju br. wyda książkę J. A. Estey'a „Cykle koniunkturalne”. Nakładem „Książki i Wiedzy”, ukaza się w najbliższym czasie praca K. Gide'a i K. Rista „Historia doktryn ekonomicznych”. Dzieła Keynesa, Joanny Robinson, Schumpetera i in. są tylko ułamkiem potrzeb w tej dziedzinie i zapowiadamy kontynuowanie edycji dzieł układających się w bibliotekę fundamentalnych prac teoretycznych. W tym miejscu chciałbym zaznaczyć, że obawy jakoby literatura burżuazyjna zaczęła i wręcz zaszkodziła oryginalnej twórczości marksistowskiej w naszej literaturze ekonomicznej, okazały się płonne. Najlepszym dowodem są już opublikowane i przygotowywane monografie i studia krytyczne, które mają charakter polemiki z współczesnymi teoriami burżuazyjnymi oraz poddające naukowej analizie aktualną sytuację gospodarczą kapitalizmu. Tu wymienić należy serię zeszytów wydawanych w PWN przez Zakład Nauk Ekonomicznych PAN pod redakcją prof. M. Kaleckiego pt. „Studia z zakresu koniunktury współczesnego kapitalizmu”, studium historyczno-teoretyczne Z. Wyrombelskiego pt. „David Ricardo” oraz tegoż autora przygotowywaną pracę pt. „Rodowód współczesnej ekonomii burżuazyjnej”, pracę M. Pohorillego „Regulowanie cen produktów rolnych w niektórych krajach kapitalistycznych, wydana przez „Książkę i Wiedzę”, pracę zbiorową „Niektóre zagadnienia współczesnego kapitalizmu”, J. Zawadzkiego „Akumulacja kapitału i reprodukcja rozszerzona” oraz przygotowywane przez tegoż autora studium o Keynesie, przygotowywaną przez PWN pracę J. Soldacka o poglądach ekonomicznych Keynesa itp. Ponadto we wszystkich czasopiśmie ekonomicznych, a zwłaszcza w „Ekonomiście” ukazały się liczne artykuły i eseje stanowiące próbę analizy teoretycznej prac zachodnich ze stanowiska marksistowskiego.

Dużo zainteresowanie w środowisku ekonomistów dla zagadnień matematycznych i ekonomicznych wywołało potrzebę sięgnięcia do przekładów z tej dziedziny. Oprócz wymienionych już po przednio prac ekonomicznych należało zasygnalizować przygotowywane przez PWN podręcznik R. Allena pt. „Ekonomia matematyczna”. W tej dziedzinie mamy już dorobek oryginalny; wydano w PWN O. Langego „Wstęp do ekonomii”, M. Kaleckiego „Teoria dynamiki gospodarczej”, przygotowuje się pracę A. Weryhy i S. Żurawickiego pt. „Metody matematyczne w ekonomii politycznej, ekonomii i planowaniu”. Wydawnictwo „Polgus” wydało pracę A. Czechowskiego „Wstęp matematyczny do przepływów międzygałęziowych” i przygotowuje pracę P. Sulnickiego „Przebiegi międzygałęziowe”.

Przejdźmy obecnie do dorobku z dziedziny teorii ekonomii socjalizmu. Ostatnie dwa lata przyniosły już i w tej dziedzinie pewien dorobek i zapowiedź — co szczególnie raduje — większych syntetycznych monografii.

Dorobek w tej dziedzinie jest odbiciem przemian, jakie zachodzą w nauce ekonomii w ostatnim okresie. Obok bowiem tematów tradycyjnych — analizy stosunków produkcji, przekształcenia się ich z kapitalistycznych w socjalistyczne — wyłoniła się nowa problematyka, związana z zarządzaniem nowoczesną gospodarką socjalistyczną. Tu właśnie w tej dziedzinie skupił się wysiłek ekonomistów: szukających nowych narzędzi poznawczych i środków kierowania konkretnymi procesami gospodarczymi. W tej dziedzinie na-

uka ekonomii zrobiła poważne postępy. Pomagało tu „zamówienie społeczne”, aktualna sytuacja gospodarcza, która domagała się rozwiązania nabrzmiałych problemów.

W tym czasie Państwowe Wydawnictwo Naukowe rozpoczęło edycję publikacji w serii tzw. problemów dyskusyjnych z zakresu teorii ekonomii, związanych z modelem gospodarczym i zagadnieniami praktycznymi. W tej serii ukazało się kilkanaście tytułów poruszających m.in. zagadnienie działania prawa wartości w socjalizmie, polityki cen i rozrachunku gospodarczego, płacy i wydajności pracy, teorii kosztów produkcji, podstaw ekonomicznych spółdzielczości produkcyjnej, współistnienia i współpracy ekonomicznej Zachodu i Wschodu. Autorami tych prac byli: W. Brus, Z. Fedorowicz, H. Fiszel, W. Krencik, J. Krynicki, M. Kwieciński, E. Lipiński, T. Lychowski, B. Minc i inni. Prace te reprezentują szeroki wachlarz poglądów o odmiennych punktach wyjścia i wnioskach końcowych. Poruszanej w tej serii problematyce towarzyszyła gorąca batalia publicystyczna na łamach czasopism, która dostarczała amunicji dla kontynuowania polemiki w ramach serii. Należy podkreślić, że we wszystkich wydawnictwach ukazały się w tym okresie prace najmłodszych pokoleń ekonomistów, w większości udatnie debiutujących. W tym okresie również i w innych wydawnictwach ekonomicznych powstały nowe formy edytorskie w zakresie ekonomii politycznej socjalizmu. W „Książce i Wiedzy” i w „Polgusie” wydano 7 zbiorów dyskusyjnych o polskim modelu gospodarczym. Tomiki te obejmują artykuły i wypowiedzi o charakterze dyskusyjnym, opublikowane na łamach czasopism w latach 1955-57 w różnych środowiskach. Poświęcone są problemom: prawa wartości, cen, nowej polityki rolnej, przedsiębiorstwa socjalistycznego i przedsiębiorstwa eksperymentalnego w szczególności, oraz modelu gospodarczego. W tymże wydawnictwie wydano biblioteczki ekonomiki i polityki gospodarczej, łącznie 9 tytułów na tematy żywo obchodzące praktykę gospodarczą (zmiany w systemie zarządzania, zatrudnienia, samorządu i in.). Uznany dorobkiem naukowym jest praca zbiorowa o charakterze podręcznikowym pt. „Zagadnienia ekonomii politycznej socjalizmu” pod redakcją prof. Oskara Langego. Autorami jej są: W. Brus, Cz. Bobrowski, H. Fiszel, W. Herer, M. Kalecki, O. Lange, K. Łaski, B. Minc, Z. Morecka, M. Pohorille i J. Rutkowski. Wreszcie „Książka i Wiedza” wkrótce wyda „Wybór tekstów z komentarzami znanej dyskusji z lat 30-tych na temat „Rachunku gospodarczego w ustroju socjalistycznym”.

W wydawnictwie „Polgus” z tego zakresu należałoby wymienić m. in. W. Lisowskiego „Problem zużycia ekonomicznych środków pracy”, K. Secońskiego „Wstęp do teorii rozmieszczenia sił wytwórczych”, A. Karpiskiego „Zagadnienia socjalistycznej industrializacji Polski” i pracę zbiorową Zakładu Nauk Ekonomicznych PAN, wydaną w zeszłym pt. „Szkice ekonomiczne”. W tym samym wydawnictwie należy przypomnieć wydaną serię 14 tomów „Biblioteki Rady Robotniczej”, dwukrotnie wznowioną oraz serię pt. „Aktualne problemy gospodarcze”, w której ukazało się już 7 tomików i która jest obecnie kontynuowana. Kilka miesięcy temu nakładem „Polgus” ukazał się „Mały Słownik Ekonomiczny”, pierwsze tego typu wydawnictwo po wojnie, którego następnie poprawione wydanie jest w przygotowaniu.

Seria dyskusyjna będzie w PWN kontynuowana, ale już dziś widać,

że po przewartościowaniu w ogniu dyskusji spraw spornych i po okresie gwałtownego rozwoju publicystyki, wchodzimy w okres powstania bardziej dojrzałych prac teoretycznych. Wystarczy w tym miejscu wskazać, że w chwili obecnej w redakcji ekonomii PWN oddano do druku I tom nowego podręcznika ekonomii politycznej pła Oskara Langego, pierwszego tak wielkiego zamierzenia wydawniczego w okresie powojennym. Całość podręcznika składać się będzie z trzech tomów. Dla PWN Włodzimierz Brus przygotowuje monografię pt. „Funkcjonowanie gospodarki socjalistycznej”, Edward Lipiński podręcznik historii doktryn ekonomicznych i Bronisław Minc monografię pt. „Socjalistyczny system ekonomiczny”.

Warto podkreślić, że w trudnej problematyce teoretycznej z zakresu ekonomiki rolnictwa także notujemy pewne ożywienie. W PWN m.in. ukaza się przygotowywane przez Maksymiliana Pohorillego studium teoretyczne z zakresu regulowania cen produktów rolnych w socjalizmie. W dziale historii myśli ekonomicznej spośród prac oryginalnych należałoby wymienić pracę J. Kowalka pt. „O Ludwiku Krzywickim. Studium społeczno-ekonomiczne”.

Plany wydawnicze w zakresie ekonomii politycznej socjalizmu uzupełniają pozycje przekładowe z literatury radzieckiej i krajów demokracji ludowej. Trzeba stwierdzić, że po okresowym spadku ich udziału w planach wydawniczych obecnie udział ten zwiększa się, przy czym dobór ich jest celniejszy. I tak w PWN wydano 3 tomy „Komentarzy do Kapitału” D. Rozenberga, przygotowuje się do druku dwie prace wybitnego ekonomisty radzieckiego S. Strumilina „Prawo wartości i planowanie w ustroju socjalistycznym” i „Na drodze do komunizmu. Zagadnienia teoretyczne” fundamentalna monografia L. Mendelsoona „Teoria i historia kryzysów i cykli ekonomicznych XIX wieku”. I. Blumina „Subiektywna szkółka w ekonomii politycznej”, prace ekonomisty węgierskiego Csikosa Nagy Bala „Polityka cen w gospodarce okresu przejściowego”. Wydawnictwo „Polgus” wydało „Dyskusję o prawie wartości i cenach w ZSRR”, przygotowuje pracę S. Mienziukowa „Monopole amerykańskie na światowym rynku kapitalistycznym” oraz zbiór statystyczny pt. „Przebiegi sytuacji ekonomicznej w krajach kapitalistycznych”. W „Książce i Wiedzy” przygotowuje się do druku III wydanie radzieckiego podręcznika „Ekonomii politycznej”, pracę pod redakcją J. Kronroda „Problemy rozszerzonej reprodukcji”, wybór artykułów S. Szwarcera „Problemy wydajności pracy” oraz broszurę L. Leoniewa „Marka i teraźniejszość”.

Przemiany, o których piszę nie są charakterystyczne jedynie dla naszych wydawnictw ekonomicznych. W innych krajach socjalistycznych, przede wszystkim w Związku Ra-

dzieckim i na Węgrzech zachodzą podobne zjawiska. I tak w ZSRR rozgorzała już nie po raz pierwszy dyskusja na temat działania prawa wartości. Obserwujemy większe zainteresowanie ekonomistów radzieckich pracami statystyczno-ekonomicznymi i matematycznymi. Zabrano się do studiowania sytuacji gospodarczej państw kapitalistycznych, reaktywano Instytut Światowej Ekonomiki i Stosunków Międzynarodowych, powołano do życia nowe wydawnictwo społeczno-ekonomiczne o bardzo interesującym profilu wydawniczym i ambitnych planach, wydaje się w sposób przemysłowy najwybitniejsze osiągnięcia burżuazyjnych ekonomistów.

O jednej sprawie należy jeszcze wspomnieć. Otóż okres minionych trzech lat dowiódł niezbicie, że ekonomisci niemarksiści mają niewiele do powiedzenia w zakresie spraw najbardziej nurtujących naukę ekonomii. Nie znam w PWN wypadku, aby zaniechano wydania pracy niemarksiśowskiej z przyczyn pozanaukowych. W godzinach wielkich sporów o przyszłość nauki i praktyki główną odpowiedzialność wzięli na siebie przede wszystkim marksiści i oni właśnie notują na swym koncie poważne osiągnięcia. Osiągnięcia te cieszą się bardziej, że prace te charakteryzują się świeżością poglądów, rzeczową analizą ekonomiczną popartą naukową argumentacją i znacznie wyższymi niż przedtem walorami stylistycznymi i językowymi. Sprawą wydawców jest dalsze sprzyjanie tym pozytywnym zjawiskom.

Reasumując, chciałbym podkreślić, że program wydawniczy w dziedzinie nauk ekonomicznych świadczący o postępie i że coraz bardziej zarysowują się zryby teorii ekonomii politycznej socjalizmu. Jest to fakt bezsporny, niewątpliwie wiążący się z całokształtem pozytywnych przemian w naszym życiu, który dowodzi ich trwałości i owoceści dla nauki. Jeśli w tych ogólnie pozytywnych tendencjach w programie wydawnictw ekonomicznych występują jakieś luki, należałoby tylko apelować do naszej publicystyki naukowej i gospodarczej, aby siębyle i w sposób celny reagowała na nie, aby krytycznie i z troską oceniała każdą pracę naukową, zwłaszcza marksistowską, aby rozpatrywała poszczególne pozycje na szerszym tle założeń programowych i planów wydawniczych.

Poruszając w artykule problem programu wydawniczego zachodzący zmian i pierwszych osiągnięć, zdawałem sobie sprawę, że jest to w istocie wybrany problem z wazszatu zagadnień edytorskich. Skoncentrowanie się na już istniejącym dorobku nie oznacza niewiedzenia luk i potrzeb istniejących jeszcze w tym zakresie. Wystarczyłoby wliczyć tematy nieopiętne, bądź tylko przez publicystykę wstępnie postawione, aby zdać sobie sprawę z zadań polityki wydawniczej, zwłaszcza w ekonomii politycznej socjalizmu. Do tych spraw, jak również i do innych zagadnień pracy wydawniczej wypadnie jednakże powrócić innym razem.

MIECZYSLAW FALKOWSKI

FSO buduje szkołę w Oliwie

W roku ubiegłym Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu zawarła z władzami miejskimi w Oliwie umowę w sprawie wspólnej budowy szkoły w tej miejscowości. Umowa przewiduje, że FSO pokryje część kosztów budowy w wysokości 3 mln zł, a w zamian otrzyma prawo użytkowania tego obiektu w okresie lat 10, jako swego ośrodka kolonijnego.

Budowę szkoły, w której znajduje się duża świetlica, jadalnia, kuchnia itp. rozpoczyna się już w bieżącym roku. (2)

Repatrianci na ZZ

Znaczna część repatriantów ze Związku Radzieckiego osiedliła się na terenie Ziemi Zachodniej. W roku ubiegłym np. około 80 proc. repatriantów znalazło tu pracę i mieszkanie.

Poszczególne rady narodowe przygotowały dla repatriantów wiele mieszkań na wsi. Dzięki temu było możliwe zagospodarowanie 3.387 nowych gospodarstw. W PGR osiedlono 2.500 rodzin, a w państwowych gospodarstwach leśnych — 176. (6)



Wrocław

Foto GAF

Zasada racjonalnego gospodarowania

DOKONCZENIE ZE STR. 1

bilanse obrotu z zagranicą, bilanse dochodów i wydatków ludności i inne. Te rozmaite bilanse stanowią podstawę dla ogólnego bilansu gospodarki narodowej, który przedstawia w sposób syntetyczny społeczny proces produkcji i dystrybucji, jako proces tworzenia i podziału dochodu narodowego oraz przemieszczenia i akumulacji. Wymienione bilanse szczegółowe oraz bilanse gospodarki narodowej stały się w Związku Radzieckim ważną częścią składową statystyki gospodarczej, która została przystosowana do potrzeb planowania gospodarki narodowej.

Rachunek bilansowy jest narzędziem koordynacji rozmaitych zadań planu gospodarki narodowej, integracji wszystkich zawartych w planie celów w hierarchiczną strukturę celów. Jest on równocześnie sposobem racjonalizacji punktu widzenia zasady racjonalnego gospodarowania, umożliwia bowiem stwierdzenie, czy i w jakim stopniu rozmaite środki będące w dyspozycji społeczeństwa zostały wykorzystane zgodnie z zasadą — gospodarować w gospodarce socjalistycznej odgrywać więc rolę podobną do kalkulacji przedsiębiorstwa w gospodarce kapitalistycznej, z tą jednak różnicą, że są one narzędziem kontroli racjonalności społeczno — gospodarczej, a nie racjonalności prywatno — gospodarczej, jak kalkulacja w kapitalistycznym przedsiębiorstwie.

Metoda bilansowa — gospodarować rozprzestrzeniona się na wszystkie kraje, w których powstał socjalistyczny sposób produkcji i w związku z tym wprowadzone planowe gospodarstwo narodowe. Równocześnie w szeregu krajów kapitalistycznych w związku ze wspomnianym już narastaniem potrzeb wyjścia poza granice prywatno — gospodarczej działalności przedsiębiorstwa i wzrastającą na skutek tego ingerencją państwa w stosunki gospodarcze, jak również pośrednią działalnością państwa, zaczęto również zestawiać bilanse obejmujące rozmaite aspekty gospodarki narodowej. Przyczyniła się do tego zwłaszcza druga wojna światowa oraz potrzeba powojennej odbudowy gospodarki. Wielką rolę odegrały także sukcesy planowania gospodarki narodowej w ZSRR oraz ciągłe wykorzystywanie rozwinętych w ZSRR metod planowania dla racjonalizacji i stabilizacji gospodarki kapitalistycznej. Suszenie aspektów bilansowania do całej gospodarki narodowej w krajach kapitalistycznych, otrzymało nazwę „buchalterii społecznej” (social accounting), albo „rachunkowości narodowej” (comonality of national accounting). Znaczenia w tej dziedzinie nabrała metoda bilansowania, która została połączona z matematycznym opracowaniem warunków zgodności rozmaitych celów planu z celami gospodarki. Metoda ta znana pod nazwą analizy nakładów i wyników produkcji (input-output analysis) powstała pod bezpośrednim wpływem analizy społecznego procesu reprodukcji dokonanej przez Marksa oraz rozwoju bilansów społeczno — gospodarczych w Związku Radzieckim w okresie prac przygotowawczych nad pierwszym planem pięcioletnim.

Praktyczne znaczenie „buchalterii społecznej” jest w warunkach kapitalistycznego sposobu produkcji ograniczone, albowiem w tych warunkach, jak wiemy, nie może powstać społeczno — gospodarcza racjonalność działalności gospodarczej. Znaczenie „buchalterii społecznej” w krajach kapitalistycznych polega raczej na uświadomieniu sobie konieczności wyjścia poza prywatno — gospodarczą racjonalność kapitalistycznych przedsiębiorstw oraz potrzeby zapewnienia społecznej racjonalności racjonalnego procesu produkcji i dystrybucji. Metody tej „buchalterii społecznej”, zwłaszcza analizy nakładów i wyników produkcji, znajdują pełne zastosowanie dopiero przy planowaniu gospodarki narodowej. Wzrost więc w warunkach socjalistycznego sposobu produkcji. Związane z tymi metodami naukowe środki badawcze znajdują obecnie zastosowanie przy planowaniu gospodarki narodowej w krajach socjalistycznych.

Bilanse społeczno — gospodarcze stanowią, obok wprowadzenia podwójnej buchalterii rachunkowo bilansowego w planistycznym przedsiębiorstwie, drugi wielki historyczny krok w rozwoju sposobów racjonalnego gospodarowania. Buchalteria (wraz z rachunkiem bilansowym) powstała w początkach kapitalizmu, jako narzędzie kalkulacji kupieckiej, będącej podstawą stosowania zasady gospodarowania w kapitalistycznym przedsiębiorstwie. Bilanse społeczno — gospodarcze, albo buchalteria społeczna, jak ją niektórzy nazywają, powstały w początkach rozwoju socjalistycznego sposobu produkcji, jako narzędzie socjalistycznej kalkulacji, umożliwiającej stosowanie zasady gospodarowania w skali całej gospodarki narodowej.

Zasada gospodarzości, czyli zasada racjonalnego gospodarowania, powstała w związku z działalnością gospodarczą człowieka. Świadczy o tym jej nazwa. Stosowanie jej jednak nie ogranicza się do działalności gospodarczej. Zasada gospodarzości jest stosowana w wielu innych dziedzinach działalności ludzkiej. Przede wszystkim jest stosowana w technice. Np. motor może wykonać więcej lub mniej pracy przy danym nakładzie paliwa albo, co na to samo wychodzi, wykonać określoną pracę przy mniejszym lub większym nakładzie paliwa. Mówimy wówczas o większej lub mniejszej wydajności technicznej motoru, projektując zaś budowę motoru, projektujemy motor o największej wydajności technicznej, możliwej do zrealizowania przy danym koszcie budowy. Podobnie, projektując budowę elektrowni, projektujemy największą jej wydajność techniczną (w danym przypadku np. kilowaty energii elektrycznej na tonę spalonego węgla), przy danym koszcie budowy. Jest to postępowanie według zasady gospodarzości.

Inną dziedziną, w której stosowana jest zasada gospodarzości, to strategia i taktyka wojenna. Racjonalna strategia lub taktyka polega na osiągnięciu maksymalnego efektu strategicznego lub taktycznego przy danym nakładzie sił, albo na osiągnięciu określonego efektu strategicznego lub taktycznego przy naj-

mniejszym nakładzie sił. To samo dotyczy innych dziedzin racjonalnego działania. Np. racjonalny sposób nauki gry na fortepianie to taki sposób, przy którym uczeń osiąga maksymalny efekt przy danym nakładzie czasu (albo dany efekt przy najmniejszym nakładzie czasu). Racjonalny sposób przenoszenia ciężarów z jednego miejsca na drugie, to taki sposób, przy którym określona część ciężarów zostaje przeniesiona najmniejszym wysiłkiem, albo danym wysiłkiem zostaje przeniesiona największa ilość ciężarów. Także w badaniach naukowych zasada gospodarzości znajduje zastosowanie. Najwyraźniej przedstawia się to w statystyce matematycznej, gdzie istnieje problem szacunku pewnej wielkości, albo sprawdzenia hipotezy statystycznej, na podstawie najmniejszej ilości obserwacji; w związku z tym używa się pojęcia wydajności rozmaitych metod statystycznych.

Zasada gospodarzości jest zasadą wszelkiej racjonalnej działalności ludzkiej, zmierzającej do maksymalnej realizacji określonego celu. Gdziekolwiek działalność jest racjonalna, a cel jest ilościowo wymierzalny, lub przynajmniej da się wyrazić w postaci większego lub mniejszego stopnia realizacji, występuje zasada gospodarzości. Działalność gospodarcza jest najbardziej upowszechnioną domeną stosowania zasady gospodarzości, jest także domeną, w której ta zasada pierwotnie powstała, ale nie jest jej domeną jedną.

W warunkach kapitalistycznego sposobu produkcji nastąpiła jak wiemy, racjonalizacja sposobu działania i kwantyfikacja celu działania we wszystkich czynnościach ludzkich, które przybrały charakter działalności zarobkowej, szczególnie zaś działalności przedsiębiorstwa. Spowodowało to racjonalizację i kwantyfikację celów w wielu innych dziedzinach działalności ludzkiej. Stało się to na skutek łączności tych dziedzin z działalnością zarobkową, jak np. w technice, albo też pośrednio w wyniku „klimatu psychicznego” charakteryzującego kapitalistyczną formację społeczną. Życie indywidualne i społeczne, kultura uległy racjonalizacji, a częściowo też kwantyfikacji celów (np. ścisła wymierność ilościowa wyników we współczesnym sporcie). W ten sposób coraz więcej dziedzin działalności ludzkiej podlega stosowaniu zasady gospodarzości.

Socjalistyczny sposób produkcji stwarza warunki dalszego wzrostu racjonalizacji, a zapewne i kwantyfikacji celów rozmaitych dziedzin działalności ludzkiej. Objęcie całego społecznego procesu produkcji i dystrybucji planem gospodarstwa społecznego, wprowadza racjonalność społeczno-gospodarczą, co niewątpliwie musi wzmocnić we wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej tendencję do racjonalizacji postępowania. Ponadto nadbudowa socjalistycznej formacji społecznej nie potrzebuje owych licznych składników nieracjonalnych, a nawet antyracjonalnych, które są potrzebne w formacjach społecznych, opierających się na antagonizujących stosunkach produkcji. Przeciwnie, w warunkach socjalistycznego społeczeństwa składniki te stanowią wyraźną przeszkodę rozwojowi społecznego i powstaje aktywne dążenie do ich usunięcia. Należy się więc spodziewać, że zasada gospodarzości, czyli zasada racjonalnego gospodarowania będzie osiągała coraz więcej dziedzin działalności ludzkiej.

Wobec tego, że racjonalność działania jest dzisiaj cechą wielu dziedzin działalności ludzkiej, powstaje zagadnienie znalezienia tego, co jest wspólne wszystkim dziedzinom racjonalnej działalności. W ten sposób powstała ogólna nauka o racjonalnym działaniu, zwana prakseologią. Jest to nauka jeszcze bardzo młoda, jak dotychczas najbardziej systematycznie opracowane jej podstaw dał Tadeusz Kotarbiński. Prakseologię można też określić jako „logikę racjonalnego działania”. Zajmuje się ona bowiem metodami wnioskowania występującymi przy racjonalnym działaniu. W związku z tym formułuje ogólne pojęcia, które powstają w związku z racjonalnym działaniem. Są to pojęcia takie, jak cel i środek, metoda, czyn, plan, sprawność, skuteczność, wydajność, oszczędność i inne. Pojęcia takie oznaczamy mianem kategorii prakseologicznych. Między kategoriami prakseologicznymi, prakseologia ustanawia pewne relacje, które określamy mianem prakseologicznych zasad postępowania. Taką prakseologiczną zasadą postępowania jest właśnie zasada gospodarzości, czyli zasada racjonalnego gospodarowania. Rozmaite prakseologiczne zasady postępowania występują w każdej dziedzinie racjonalnej działalności ludzkiej.

OSKAR LANGE

**ZYCIE
GOSPODARZE**

